Nr 2. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 9 stycznia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Dnia 15 stycznia 1938 r. rozpoczyna się w Szkol. Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólno-kształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie i roboty ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i nie zamożne uczenice mogą uzyskać częściowe stypendium.

Podania należy wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice p. Spytkowice koło Zatora. Bliższych informacji udziela Zarząd Szkoły.

Z daleka.

— Dlaczego pijecie gorzałkę przez taką długą rurkę?

— To z polecenia doktora.

— Nie rozumiem...

— Powiedział mi, żebym się trzymał od alkoholu z daleka.



Było to tak...

Pewien Niemiec berliński brał lekcje języka polskiego od pewnej pani. Dama uczyła Niemca także polskiego „obyczaju". Że w Polsce ludzie są bardzo grzeczni, że dobry Polak mówi 10 razy na minutę: „całuję rączki", że się nie mówi „pies", lecz „piesek"; „Zofia", lecz „Zosia"; „noga", lecz nóżka"; „głowa", lecz „główka" itd., bez końca.

Nasz Niemiec przyjechał do Krakowa. Znalazł się w eleganckim towarzystwie. Sama „śmietanka" - damy dostojne, jak królowa Maria, a panowie poważni, jak sto nieszczęść. Pytają Niemca — było gorąco — czego by się napił?

Niemiec, łamiąc sobie język na każdej spółgłosce, mówi:

— Proszę o szklaneczkę wódeczki...

Ogólny popłoch... Żeby choć piwa. Ale wódka?.., A, niech sobie pije. Przynoszą szklaneczkę wódki. Tej „wyborowej"... Niemiec uśmiechnięty dziękuje uprzejmie. Podnosi szklankę do ust i pije pierwszy, po tym drugi łyk. Uśmiech znika z jego twarzy. Pojawia się wściekłość! Teraz już po niemiecku wali:

— Sto diabłów! Prosiłem o wodę a to sznaps.

Nieporozumienie wyjaśniło się wkrótce, kiedy Niemiec powiedział, jak go uczono, nie „ręka" lecz „rączka". Więc myślał, nie „woda", lecz „wódeczka".

Ale swoją drogą jest ten nasz język. Ma rację. Dlaczego „ręka" i „rączka" znaczą to samo, a „woda" i „wódeczka" co innego?

Panowie psychologowie, powiedzcie jak to jest właściwe i dlaczego?



U znachora.

Stary Wojciech rozchorował się na drodze. Od rana do nocy bolała go głowa. Gdy nie pomogły zimne kompresy, poszedł do znachora.

Mistrz wysłuchał skarg i w końcu orzekł:

— Weźmiecie kartofle do kieszeni, trzy razy obejdziecie chałupę i na progu spluniecie cztery razy i powiecie tak: Saka-maka-laka-taka, Następnie kupicie proszków na ból głowy, połkniecie i będzie wam zupełnie lepiej.



W sowieckiej jadłodajni.

Foma Grigoriewicz już od dłuższego czasu marzył o zjedzeniu solidnej porcji mięsa. Obszedł wszystkie stołownie moskiewskie, ale na próżno.

Wreszcie w pewnej restauracji hotelowej poszczęściło się. — Kelner postawił przed nim talerz czegoś w rodzaju mięsa.

Foma spojrzał nieufnie, powąchał i spytał:

— Szczur?

— Nie! — odparł kelner promieniejąc. — Ale smakuje, towarzyszu, prawie tak dobrze jak szczur.

Nr 2. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 9 stycznia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — **Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868



I hołd złożyli Bogu...

W pychę wzbili Heroda
Pochlebcy i doradcy,
Że nie będzie w Judei
Większego odeń władcy.

Więc zląkł się, gdy za Gwiazdą
Przybyli Trzej Królowie,
Gdy się o narodzeniu
Judzkiego Króla dowie.

— Idźcie! — Powiada do nich —
Niech wam go Gwiazda wskaże,
Chcę mu się też pokłonić,
Me skarby przynieść w darze.

Poszli Królowie - Mędrcy
I hołd złożyli Bogu,
Choć tron swój miał na słomie,
W lichej stajenki rogu.

Poszedł też Herod butny,
Krwawa mu gwiazda świeci
Złożył hołd króla - kata
Z łez matek i krwi dzieci.

Czarodziej Twardowski.

3. Podróż Twardowskiego do piekła.

Dziecię trzeba było ochrzcić. Posłał ojciec po księdza do Proszowic i prosił w kumy sąsiadów, ale diabeł nie spał. Kumy przyjechali, a księdza posłaniec zastał na marach.

Posłano po drugiego, drugi był śmiertelnie chory. Trzeci wybrał się w drogę, ale w drodze konie go poniosły i potłukły.

Zniecierpliwiony ojciec, widząc w tym diabelskie sztuki, sam pojechał po czwartego; ten, wiedząc już o przypadkach trzech pierwszych, a lękając się dla siebie czego złego, zwłaszcza, że chodziły o tym jakieś wieści dziwaczne, nie wiedzieć przez kogo rozsiane, za nic pojechać nie chciał.

Niezrażony tym szlachcic, pojechał do Krakowa i proboszczowi u świętego Florjana całą rzecz wyjawił. Ten pobożny staruszek, namyśliwszy się, dał mu relikwie i kazał przywieźć dziecię do Krakowa, nie udzielając zresztą żadnej rady, ani pociechy.

Twardowski, zawiesiwszy świętości na szyi dziecięcia, wybrał się z nim w tęgiej kolasie, czterema końmi zaprzężonej. Rano wyjechawszy spodziewał się stanąć wieczorem w Krakowie. Lecz wszczęła się ulewa, burza i wicher taki, że musiał stanąć w najbliższej gospodzie i czekać lepszej pory do dalszej podróży z dziecięciem.

Zaledwo koniom obrok zasypano, wyjaśniło się niebo, szlachcic znowu wyjechał i znowu zachmurzyło się, wiatr zadął, znowu się burza zaczęła, ale on, utuliwszy dobrze syna, na nic już nie zważając, jechał dalej. Dwa razy kolasa przewróciła się w drodze, dwa razy konie unosiły i tylko krzyż Pański ratował, nareszcie nabłądziwszy się i przebywszy tysiąc przeszkód, dostali się do Krakowa.

Nazajutrz rano mamka z dzieckiem, idąc do kościoła, ledwie cudem siebie i niemowlę od kilku przypadków uratowała. — Napadł ją był najprzód pies ogromny, zastępując jej drogę i warcząc, póki go nie przeżegnała, potem jeździec jakiś ciągle ją koniem ścigał i mało nie roztratował; pędziła kolasa od której ledwie umknęli, a we drzwiach kościelnych pośliznęła się i padła. Szczęściem ojciec dziecię pochwycił i jakoś je ochrzczono.

Powrót do domu był już zupełnie spokojny, ale od tej pory we wszystkim Twardowskiemu nieszczęścić się zaczęło; diabeł płatał mu figle nieustanne, nawodził wiatry, chmury, grady, burze, pioruny, ulewy, ogień i złodziei, pomorek na bydło, wilki na stado. — Szlachcic wszystko wytrzymał bez skarg i użaleń.

Dziecię tymczasem rosło i czym będzie, rokowało zawcześnie; rozwijał w nim dowcip nad wiek jego, a wszyscy mu się dziwowali w okolicy i zazdrościli ojcu. On jeden smutno spoglądał na syna, brał go na kolana, całował i płakał. Dziecię miało już lat dziesiątek, nieraz widziało łzy ojcowskie i, jakby coś o sobie przeczuwając, poczęło się dopytywać. Ojciec biedny taką czuł potrzebę wylania się przed kimkolwiek, że w końcu przygodę swoją i łez przyczynę małemu opowiedział. Chłopiec naówczas porwał się wesoło z kolan ojcowskich i zawołał:

— O! tatusiu, to ja na to dam radę! Pójdę do piekła i odbiorę ten zapis!

Z tą myślą wzrósł chłopiec i zdawał się tylko czekać starszych lat do jej spełnienia, nieustannie o tym ojcu mówił, dodając mu ducha, modląc się do Najśw. Panny, aby mu dopomogła. Oddał go ojciec do szkoły Wszystkich Świętych w Krakowie. Dziecię uczyło się pilnie i obiecywało wiele, a że myślało zawsze jakby diabłu odebrać to pismo ojcowskie, jęło się nabożeństwa, prosząc nieustannie Boga, aby je wsparł. Dnie i noce upływały na modlitwie, na rozmyślaniu i czytaniu świętych rzeczy. Tak doszedł chłopiec lat piętnastu i naówczas pomyślał sobie, że czas już było pójść do piekła.

A był wówczas dzwonnikiem u Wszystkich Świętych pobożny staruszek; zwano go Dominiaszkiem, bo był małego wzrostu i schylony latami, których liczby już nie pamiętał. Świątobliwy to był człowiek, a wszystkie baby i dziady i wielu słusznych ludzi bardzo go poważało a nieraz i o radę prosiło. Mówiono, że miał widzenia z obrazów, że robił cuda. To pewna, że od innych był pobożniejszy.

Do niego postanowił chłopiec pójść po radę. — Pewnego tedy popołudnia zastał go na cmentarzu klęczącego na kamieniu u drzwi kościelnych i śpiewającego Wianek Różany. Siwa broda spływała mu na wyschłe, odkryte piersi, a łysa głowa schylona zdawała się z daleka świecić promieniami. Nie śmiał mu chłopiec przerywać modlitwy, lecz gdy starzec wstał o kiju, skłonił mu się, pocałował go w rękę i, poprosiwszy, żeby usiadł, tak mówił:

— Mój ojcze, zewsząd słyszę o waszej świątobliwości i o zbawiennych waszych radach. Jestem w ciężkim razie, chciejcie mi dopomóc.

— Czemże ja wam dopomóc mogę? jakiejże rady chcecie? — spytał staruszek.

— Oto tak rzecz się ma — rzekł chłopiec. — Mego ojca diabeł ratował raz w drodze i wymógł na nim za to zapis, że mu odda to, co w domu znajdzie, a o czym nie wie i czego się nie spodziewa. Właśnie ja się wówczas urodził, i o mnie się to szatan targował. Długo on przeszkadzał, żeby mnie nie ochrzczono, lecz Bóg jakoś ojcu dopomógł, że w końcu proboszcz od św. Florjana mnie ochrzcił. Teraz chce mi się, ojcze, pójść do piekła i odebrać zapis ojcowski.

Świątobliwy staruszek myślał długo i wzdychał głęboko, potem dał chłopcu taką naukę:

— Możesz tego dokazać — rzekł — ale trzeba się wprzód spowiadać i komunikować na tę drogę, a idąc do piekła po drodze w niczym nie zgrzeszyć. Weź z sobą kropidło i wodę święconą i relikwie święte; z tym bezpiecznie wejdziesz do piekła, chociaż nie bez trudności — bo cię szatan kusić będzie po drodze.

Gdy się wyspowiadasz i przyjmiesz Przenajświętszy Sakrament — wyjdź zaraz poza Kraków w pole, a tam ujrzysz przed sobą mysz polną, która cię prowadzić będzie i do bram piekła zaprowadzi. Gdy już będziesz blisko bram, a to łatwo będziesz mógł rozpoznać, zaczniesz śpiewać Wianek Różany, albo psalm który i święconą wodą kropić; tak machając wokoło, wejdziesz do środka i póty kropić będziesz a śpiewać, póki ci diabeł tego zapisu nie odda. — Zresztą Duch Święty natchnie cię, co będziesz miał czynić — pamiętaj o tym tylko, żebyś w drodze nie zgrzeszył, boby zły duch miał moc nad tobą.

Wysłuchawszy tej rady, chłopiec podziękował za nią staruszkowi, nazajutrz zaraz poszedł do spowiedzi, przystąpił do komunii, wziął z sobą święconej wody i wyszedł za Kraków.

Tu ujrzał mysz polną przed sobą, właśnie jak mu staruszek zwiastował i poszedł za nią gdzie go prowadziła. Z oczyma wlepionymi w ziemię, szedł tak, modląc się i unikając nawet spojrzeniem dać sobie do grzechu okazji. Przez cały czas nic nie jadł i oczu nawet nie podniósł, a gorąco się tylko modlił.

Gdy się zupełnie ściemniło, czarna mysz świeciła oczyma i pokazywała drogę. Weszli w las głuchy i szli długo, bardzo długo. Ciemno było i straszno, a chłopiec się modlił i modlił do Najświętszej Marji Panny. Wśród lasu natknął się na jakichś ludzi, którzy odzierali podróżnego przybitego do drzewa, a ci zaczęli na niego wołać, ujrzawszy go:

— Hej! chłopaku — chodź-no do nas, a pomóż nam nieść pieniądze do jaskini. to ci ich damy za to pełną czapkę i pójdziesz sobie jutro zdrów w dalszą drogę. Stój, nie idź dalej, bo do ciebie strzelim.

Chłopiec, jakby nic nie słyszał, szedł spokojnie i minął ich. Uczynił był ślub nic nie jeść, a głód i pragnienie mocno mu dokuczały; po drodze zaś to tu, to tam nawijały mu się z jedzeniem pogubione sakwy, spotykał podróżnych, którzy go prosili na obiad, na przekąskę. Wisiały owoce na drzewach i spuszczały się z gałęźmi ku niemu. Nic go przecie nie skorciło.

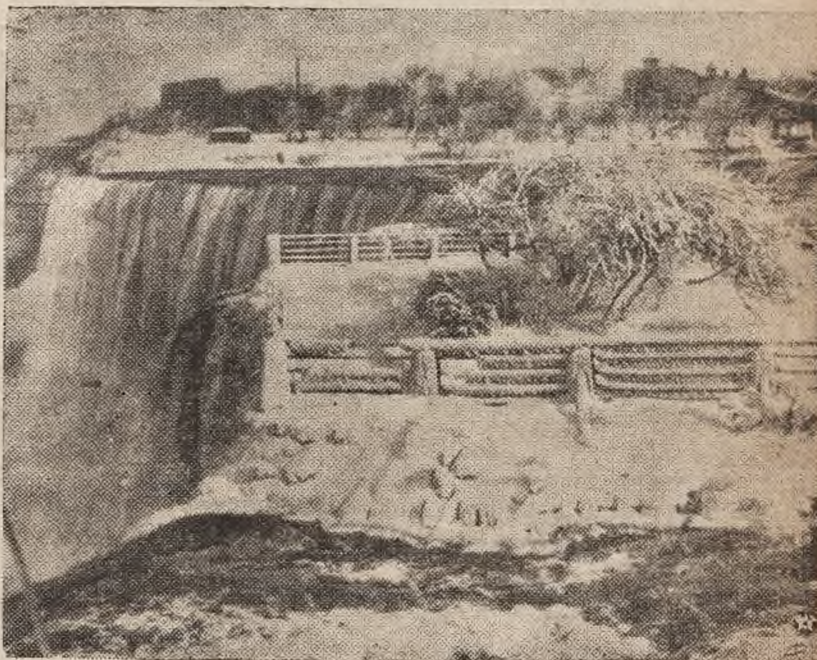
Nie wiem którego tam dnia, zaczęła się dawać czuć siarka i smoła i ziemia gorąca była pod nogami. Wszedł chłopiec w las znowu, gesto zarośnięty i czarny. Szeroki wiódł środkiem gościniec i bity trakt a ludny. Jechały nim kolasy wielkie i wozy kmiecie, szli piesi różnego stanu i wieku, mnóstwo ludu, jak mrowia. Chłopiec to tylko uważał po nich, że wszyscy prawie mieli oczy zamknięte, jakby śpiący lub umarli; on jeden między nimi na żywego wyglądał. Tu już mysz z przed niego znikła, a on się domyślił, że był na właściwej drodze do wrót piekielnych.

Tym goręcej modlił się chłopiec, im bardziej czuł, że zbliżał się do piekła. Nie oglądał się nawet na otaczające go postacie, których liczba coraz bardziej się zwiększała. Był to jednak ciekawy widok, gdyż do piekielnego gościńca, szerokiego i przestronnego, mnóstwem ubocznych ścieżek ciżba ludu dążyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wodospad Niagara.

Wodospad Niagara powstał, według obliczeń geologów amerykańskich, około 30 tysięcy lat temu. Odkrył ten cud przyrody misjonarz francuski Hennepin. Niagara oznacza w języku Indian „wodogrzmoty". Huk i szum olbrzymich mas wody słyszy się już z dalekiej odległości. Gigantyczny ten cud przyrody uchwycił na obrazie pewien malarz amerykański dla plakatu turystycznego: Niezliczone masy dzikich koni pędzą w dół, tonąc w mgle i pianie wodnej, nadając dziko romantycznemu krajobrazowi wygląd kotłującego piekła. Sześć milionów dzikich koni — oto nazwa tego obrazu. Dzikie konie uzmysławiają walące w dół masy wody, które obliczają na trzydzieści milionów metrów kubicznych na godzinę sile koni parowych



Słynny wodospad Niagara w Stanach Zjedn. w śnieżno-lodowej szacie.

Droga z Nowego Jorku do wodospadów prowadzi przez miasto Buffalo do miasteczka Niagara Falls. Po przebyciu przepięknego parku, w poblizu miasteczka, staje się nagle przed tym wspaniałym cudem przyrody. Wodospady składają się z wodospadów amerykańskich i kanadyjskich, zwanych po kształcie także „wodospadami podkowy". Masy wodne dopływają do wodospadów strumieniem 58 km. długim, z jeziora Erie do jeziora Ontario i dzielą się, okrążając wyspę Goad Island. na dwa nierówne ramiona, wschodni czyli amerykański o szerokości 322 m, wysokości 50 m, oraz zachodni kanadyjski o szerokości 372 m i wysokości 48 m. W nocy, gdy wodospady mienią się w różnobarwnym świecie reflektorów, widok jest wręcz przygniatający. Nie potrzeba dodawać że specjalne przedsiębiorstwa umożliwiają turystom podejście do wodospadów i oglądania ich z bliska. Można nawet podjechać łodziami i stąd podziwiać wspaniałe widowisko.

W pobliżu wodospadu pobudowano wielkie centrale elektryczne dla wykorzystania siły wody. Dotąd wykorzystano przeszło 100 tysięcy km. Wielka ilość miast Ameryki Północnej zaopatrywana jest w siłę z elektrowni z Niagara Falla, z tego tak olbrzymiego wodospadu.

Nie brakło oczywiście śmiałków, którzy próbowali przepłynąć wodospady Niagara. Przed pół wiekiem próbę taką podjął kapitan angielski Webb, podówczas najlepszy pływak świata. Cudem udało się Webbowi przebyć najniebezpieczniejszą część wodospadów. Lecz kiedy już dopływał do brzegu, udar serca położył kres jego życiu. Z pośród innych sensacyj, jakich miejscem były wodospady Niagary, wymienić należy przeprawę artysty Blonda, który przeszedł po linie, rozpiętej ponad wodospadami, od jednego brzegu do drugiego. W ostatnich czasach były wodospady widownią tragedii. Młoda, sparaliżowana kobieta, zrzucona została z krzesłem przez swego męża w przepastną odchłań wodospadów. Zbrodniarz przyznał się, że czyn ten popełnił dla uzyskania wysokiej premii ubezpieczeniowej żony. Został stracony.

Kolejka górska w Krynicy.



Rzut oka na mknące wśród malowniczego terenu wagoniki otwartej onegdaj kolejki górskiej linowo-terenowej w Krynicy.

Bohaterski pastuszek.

Przy ulicy Dutot w Paryżu mieści się wspaniały szpital, znany pod nazwą „Instytut Pasteura". — W słynnym tym zakładzie, pierwszym tego rodzaju na świecie, leczy się osoby pokąsane przez wściekłe psy, a także przygotowuje się szczepionki, chroniące od chorób zakaźnych, przede wszystkim od wścieklizny.

Na dziedzińcu szpitala w pośród kwiatów i zieleni umieszczono piękną rzeźbę, wykonaną przez artystę-rzeźbiarza. Na podstawie granitowej wznosi się śliczna grupa odlana z bronzu. Przedstawia ona młodego chłopca, który stacza zażartą walkę z wściekłym psem i zadaje mu cios w głowę drewniakiem, stanowiącym jedyną jego broń.

Chłopiec ten, to bohater 15-letni, pastuszek Jupille. Nazwisko jego znane jest każdemu Francuzowi. Dokonał on czynu godnego podziwu, a jest przy tym jednym z pierwszych pacjentów, wyleczonych z wścieklizny przez Pasteura.

Janek Jupille był ubogim pastuszkiem w wiosce Villers-Parlay, położonej w górach Jura. Pewnego dnia leżał sobie wygodnie na trawie i patrzył na stadko owiec pasących się spokojnie. Wtem posłyszał przeraźliwe szczekanie i krzyk dzieci. Zerwał się i ujrzał w pobliżu wielkiego psa, najwidoczniej wściekłego, który biegł ku gromadce małych dzieci bawiących się na łące.

Jupille, za całą obronę mający niewielki bat, rzuca się pomiędzy psa a dzieci i zasłania maleństwa swoją osobą. Zwierz zwraca się teraz przeciw pastuszkowi i chwyta go zębami za lewą rękę i gruchoce mu palce. Nie zważając na ból, Jupille zamiast starać się wyswobodzić z okropnej paszczęki rękę i uciekać, zdobywa się na straszliwy wysiłek. Prawą ręką otwiera pysk zwierzęcia, wsuwa lewą rękę na pół zmiażdżoną, a potem rzemieniem oderwanym od bicza owiązuje psią paszczękę. Niedość na tym. Zdejmuje z nogi sabot (drewniak) i przeciwnika ubija, zadając mu straszliwe ciosy w głowę.

Pokryty ranami, z których najmniejsza może być śmiertelna, Jupille odprowadza do wsi drżące dzieci, uratowane cudownym sposobem.

Wysłano go do Paryża i oddano w ręce słynnego Pasteura. Ku niezmiernej swej raeości wielki uczony wybawił od strasznej śmieici — bohatera.

Na pamiątkę tych wydarzeń pomnik pastuszka Jupille'a zdobi dziś ogród Pasteurowskiego Instytutu.

Amerykański dzień dziękczynienia.



Na pamiątkę przybycia do Ameryki pierwszych emigrantów odbywa się rok rocznie na terenie całych Stanów Zjednoczonych tak zwany „Dzień Dziękczynienia". Przez główne ulice miast amerykańskich przeciągają w dniu tym barwne korowody, wiwatujące na cześć emigrantów ze „starej" ziemi (Europy). Na zdjęciu naszym kilkudziesięcio-metrowa lalka, niesiona podczas pochodu w Nowym Jorku.

Niech żyje Nowy Rok 1938.

Gdy u nas w dniu 1 stycznia obfite śniegi i mrozy — w innych częściach ziemi w miejscowościach na południe wysuniętych panuje pogoda jak u nas w czerwcu lub lipcu. Toteż ludzie n. p. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej chcąc uniknąć zimy jadą na południe swego kraju na półwysep Florydę, gdzie mogą i w zimie zażywać kąpieli morskich i w czasie takich ciepłych dni powitać uroczyście dzień Nowego Roku.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy tradycyjny moment z powitania Nowego Roku na plaży na Florydzie.



Diabeł w szopce.

(Monolog).

Leżał se maluśki Pan Jezus na sianku we żłóbku, kiedy się diabeł zakradł do stajenki. A tak ci wlazi tam jakoś zręcznie, że nikt nie zoczył. Pewnikiem musiał się wcisnąć chyłkiem z pastuchy pospołu, kiedy tłok był w szopie mizernej. Że to zaś nikomu ani w głowie nie postało piluować u proga, kogo tam z pola Bóg sprowadził i wchodził se każden do środka, kto ino chciał — toć i nie dziw, że wreszcie i biesa naniosło licho do stajenki, gdzie przytułek chwilowy miała Najświętsza Rodzina — nie spostrzegli się przecież ludziska i pozwolili kusemu poglądać z bliziutka na Boże Dzieciątko.

A diabeł tez bestia nic se nie żałował, skoro mógł, ino gapił się, a gapił na wszystko, co się w podle żłóbka działo. I co troszkę, to się w ozór gryzie, zły okrutnie na widok wielkiej radości kolędujących małemu Jezuskowi pasterzy. Ino że się to sam zdradzić nie chciał, więc wcisnąwszy się przezornie między baby, skulił się czart we dwoje i ani piśnie, zerkając ślepiami zazdrośnie na hojne dary serdecznych ludzi, — składane raz po raz do stopek Jasnej Panienki.

— Gdyby tak jednego baranka — myśli se diabeł, bo mu żal tak ostawić w owej szopie tyle owieczek. Możeby się udało wynieść w pole cichaczem... Nikt nie zobaczy... Wszyscy oczy w ten żłóbek wlepili, kiejby w tęczę śliczną na niebie.

A wtem jeden ze starszych pasterzy z włosem siwiutkim jak mleko, zbliżył się do Dzieciny z pokłonem, wołając przez łzy ucieszonym głosem — jako wita w niej Zbawcę, na którego ludzie cztery tysiące lat czekali. Ledwo to diabeł usłyszał, aż w górę podskoczył, bo nie mógł już dłużej wytrzymać — i jak nie ryknie śmiechem na całe gardło, tak się wszyscy przerazili, a najgorzej Dzieciątko i Jego Matuchna. Pasterz zasie stary, co to mówić zaczął właśnie, zaklął teraz głośno:

— A bodajbyś się ty zadławił tym śmiechem!

I zaraz wszyscy diabła poznali w onej pokrace, co się od śmiechu zanosiła, między baby wciśnięta, a po chwili naprawdę dławić się zaczęła od wielkiego śmiechu. W całej szopie zrobiło się teraz zamieszanie takie, że kusy, korzystając o okazji chyłkiem czmychnął na próg, kaszlący i chichoczący, bo go już śmiech nie opuszczał, lecz dławił okrutnie.

Mimo to jakoś żal się biesowi zrobiło owieczek, więc jeszcze, przy progu będąc, porwał jednego barana tak zręcznie, że go nikt nie przyłapał na złodziejstwie. Wyskoczył też na pole uradowany z tego, chociaż śmiech dławił go coraz gorzej. Ale ino se barana zarzucił na plecy, jak ci go skradziony baran nie kopnie, tak się kusemu lepiej zaraz zrobiło.

Cóż, kiedy za to przez cztery tysiące lat od czasu onego, przypominać se musi diabeł, co go wtedy spotkało — i tak się mocno śmieje i dławi swym śmiechem, że aż prosi jedną ze swych kum na ziemi, czarownicę najgorszą, by mu w kark dała pięścią, bo się udławi. W każdym lesie słychać w tę noc owe śmianie się dławiące czarta, aliści myślą se ludzie zawsze jako to ino wiatr tak jęczy i huczy.

A diabłu mocno się to spodobało naonczas, iż powiodło mu się ukraść owieczkę tłustą z szopki, a nikt nie zauważył. Więc postanowił spróbować raz drugi. I zabił barana, skórę ściągnął i w kożuch się ubrał, futrem na wierzch, jako widywał u pastuchów i tak wybrał się na nowo do stajenki Betlejemskiej.

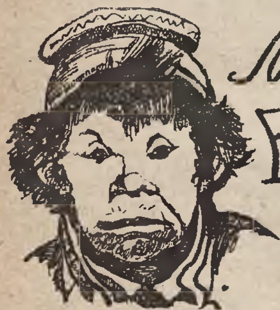
Znowu se jakoś tam poradził, że i był we środku i w ścisku ukradł coś niecoś i powynosił na pole. Ino go dopiero wieprzaczek malutki i gęsi dwie zdradziły kwikiem i krzykiem; ale nic sobie kusy nie robił z tego, że się ludzie spostrzegli jako złodziej z łupem umyka, bo sam juz był w szczerym polu.

Myślałby kto, że dość było tego diabłowi? Gdzie tam! Znowu wlazł do stajenki Jezusowej pokryjomu, ale tym razem późno w nocy dostał się dachem do wnętrza, kiedy prócz św. Rodziny nikogo nie było.

Stanął w kącie i czeka. Chciał bestia koniecznie co zrobić złego Dzieciątku. A tu wciąż nad żłóbkiem ktoś czuwa, nie Panna Maria, to Józef św., drzemiąc se tak po krzyneczce na przemiany.

Czeka diabeł i czeka, aż tu Jezusek oczy otwiera i w kącik spoziera ciemny. I naraz jak się Dziecko nie rozpłacze, tak nieboraczka nie mogła Matka ani rusz utulić. Co się stało? Ano biesowi z pyska ogień buchał czerwony po ciemku i przelękło się niemowlę tak, iż sie mało nie rozchorowało.

Już też zadużo było Matce Jezusowej i tym razem poskarżyła się na diabła przed Panem Bogiem, po czym nigdy już nie zakradł się czart do stajenki, póki w niej mieszkała Św. Rodzina.



MACIEK BZDURA GADA:

Alem se na baby galantny sposób wynalazł, ze az hej! Z kuzdy harny baby dam radę zrobić potulną owieckę, ze człek co chce moze śnią zrobić. — I który tylko chłop rady se dać z babą nie moze, to niech zarasicko do mnie napise, albo przyjedzie, to dam ma sposób na nią.

A sposób to taki, co jak ino baba za duzo jadacką miele to niech ji chłop rzeknie, ze ją odejdzie. Jak ino baba posłysy, ze chłop nie śpasuje, jeno na prawdę sie do niej bierze, to jakby nie ta sama, jakby bies tamte porwał, a inksą mu potulną babę Pan Bóg spuścił.

Tak to przed Nowym Rockiem i w Nowy Rocek było z tą potworą Kaśką i z gospodenią. Jak ino obie zwąchały, ze ich wnetki ostawię, tak ich cosik na pocekaniu odmieniło, ze obie na boloka przylóz, takie sie słodziuśkie zrobiły.

Ale dzisiaj nie kcę juz o tem gadać, jeno opowiem o tem, ze mi to na Nowy Rocek liściarz róznych pisaniów pełniuśką torbę na wyrko wysuł. — O babskich pisaniach nic nie gadam, bo tez niema o cem gadać, bo to jak baby, samiuśkie jeno zaloty pisą i jedno chłopskie pisania do „Roli“ podaję:

Kochany koligancie!

Skróć tego Nowego Roku, co to juz zarosicko bedziemy obchodzić, zasyłam Ci najscyrse życenia. I życe Ci zdrowia, scęścia i powodzenia w Twoim kawalerskim zywocie i prose Cie bardzo, cobyś sie miał na bacności w tym nadchodzącym karnawale, zeby Cie trafunkiem jaka dzieucha nie skusiła do zeniacki. Pamiętoj, ze dotąd jesteś scęśliwy i tyla Twojego, dokąd baby ni mas. Jak sie obabis, toś juz przepadł. Ja, ze byłem głupsiejsy od Ciebie i dałem sie skusić do zeniacki, to dziś mi jest skróć tego okrutecnie markotnie. Więc Ci gadam, dej se pozór. Jakie miałem nieprzygody w moim zyciu skróć mojej baby to ci o tem w tym liście wiersem opisuje:

Pojechałem do Warsiawy, po font cukru scypte kawy,
Bo ma zona beskurcyja codzień sobie kawe spija.
Mam z tym duzo turbacji, bo ştók drogi do stacji,
Ale z cłeka ciepłe piwo, więc nim baba jak kce kiwo.
Kiedym zasedł na stacją, tam we wsyćkie zwony biją,
Ale za nic mi chałasy, tylko ide wprost do kasy:
Dałem dziesięć złotyk w kasie, jesce drobnyk sukom [w pasie,
Bo psiadusa kasjerka nie kce wydać mi z papirka,
Ide z kasy po peronie, patrze — leci pociąg do mnie,
Więc jo prętko, bez pardonu, hyc do pirsego wagonu.
Zapaliłem sobie fajke, choć tam była kobiet szajka,
Ale krzycy pan świcący, ze tu wagon nie palący.
Mnie zgniwały te chałasy, więc ide do drugiej klasy,
Oglądam się w lewo, prawo, patrze — leży ktoś pod [ławą.]
Mnie tyz do snu chęć zebrała, bo mi baba spać nie dała.
Całą noc jakby na jawie, marzyła o słodkiej kawie.
Gdy tak sobie śpi i chrapie, patrze a tu mnie ktoś łapie,
W ręku trzymo jakby ştylet, woła na mnie: dawaj bilet.
Ja się przeląkł jakby dziecię, zapomniałem o bilecie,
Tylko łoknem hyc z masyny, jaz podemną jękły syny.
Alem sie tyz potłók srodze, wybiłem se dziure w nodze
I stłukłem rękę w ramieniu, na wertepie i kamieniu.
Nie wiem czy kląć czy się smucić czy się do chałupy [wrócić,
Cy iść pieso na Warsiawe, po ten cukier i po kawe
Do Warsiawy iść nie moge, bo mam straśnie chorą [noge,
Lepiej się wrócić do zony przez pola i przez zagony.
Sedłem dwa dni i dwie godziny od tej niescęsnej [masyny.
Przychodze niespostrzezony, patrze a tu gość u zony,
siedzi sobie przy stoliku, przed nim flaska alembiku,
U zony wesoła mina, bo wie, ze mnie w domu nima,
Gdy tak sobie popijają i o róznych rzecach bają,
Ja wpadam z palicą w dłoni, wpierw do niego potem [do niej
I bije fest, co się zmieści, po co się z mą babą pieści,
Po co chodzi do mej zony, kiej ja jej chłop rodzony.
Zona az sie rozchorzała, co takie mydło dostała,
Zapomniała o Warsiawie i o cukrze i o kawie.
Gdy ją słabość opuściła, zupełnie sie odmieniła,
Juz my sobie od tej chwili w świętej zgodzie zawsze [zyli.

Jędras z Wilcywoli.

A drugie znowu pisanie do mnie ze samego Śląska jest takie:

Kochany Bzduro!

Znowu jeden rocek mija,
Nowy wita świat,
Stary rządy swoje zwija,
Będzie rządził brat.
Tradycyjnie winszujemy
Wszystkim Bożych łask,
Wzajemnie obiecujemy
Jutrzni szczęścia blask.
Też i Tobie Maćku zacny
Życzę szczęsnych dni,
Boś nam wszystkim oj, nie łacny
I pannom się cni.
Życzę byś w latosim roku
Poznał miłą swą,
Szedł w przyszłość krok przy kroku,
Obrał drogę cną.
Lecz też życzę by humory
Były z Tobą wciąż,
Byś w pisaniu był nam skory,
Rozśmieszał nas wciąż!
Tego ci życzy z serca i dusze

Marklowianin.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Grenlandia. II.

Dr. Aleksander Kosiba, polski badacz Grenlandii, opisuje w swej książce p. t. „Grenlandia" język i literaturę Eskimosów. Mieszkańcy Grenlandii do chwili zetknięcia się z białymi, nie mieli żadnego pisma, co najwyżej różne uproszczone znaki obrazowe. Dopiero pierwsi misjonarze z Hansem Egede na czele, którzy tu przybyli, zaczęli słownictwo eskimoskie ujmować w ramy alfabetu łacińskiego i w ten sposób powstał pierwszy słownik języka eskimoskiego w roku 1750, który później jeszcze udoskonalano.

Wpływ misyj katolickich doprowadził do upadku jednego z głównych zawodów Eskimosów, angakoka. Angakok to jakby eskimoski znachor. I dzisiejsi znachorzy żywią się z połowu fok i ryb, bowiem sztuka wróżenia już im się nie opłaca, gdyż ci nie łatwo dają się nabrać na wróżby. Gdy więc dawniej połów ryb, fok, reniferów i ptaków był ubocznym zajęciem, dzisiaj stał się głównym zawodem.

Największa z upolowanych fok (ustrzelona przez badacza Grenlandii, inż. Centkiewicza) miała około 6 metrów długości, 5.009 kg wagi i kły długie na 70 centymetrów, ważące około 5 kg (przywiezione do Warszawy). Tam też inż. Centkiewicz spotkał stado białych wielorybów, liczące około 100 sztuk.

Handel wymienny jest tylko jednym z momentów europeizacji Eskimosów. Dalszym momentem jest mieszanie się krwi przez związki z Europejczykami, pomimo niezdrowych warunków klimatycznych dla tychże. Duńscy urzędnicy i robotnicy zawierają bardzo często związki małżeńskie z Eskimosami, a w każdym razie mają wśród Eskimosek przyjaciółki i kochanki. Nieślubne dziecko nie obarcza zupełnie matki pod względem moralnym, a jeśli ma ojca Europejczyka stanowi dla Eskimoski prawdziwy honor. Oznaką wyróżnienia jest zielona wstążka, którą nosi we włosach dziewczyna z dzieckiem. Oczywiście, że dzieci z Europejczykami mają zawsze najpiękniejsze, najczystsze i najinteligentniejsze dziewczęta. Matka zmarłego badacza Rasmussena była, jak wiadomo, Eskimoską.

Dalszym świadkiem europeizacji jest nauka szkolna, obowiązująca do 14 roku życia. Nauczycielami są Grenlandczycy, którzy otrzymali wykształcenie w seminarjum w Goodthaab. W Goodthaab znajduje się również drukarnia, grenlandzki dziennik, który wychodzi tylko kwartalnie i wydawnictwo książek. — Książki są przeważnie dziełami nauczycieli seminarjum,

Przekładów z języków europejskich nie ma, ponieważ Grenlandczycy nie znają szeregu naszych pojęć, niezbędnych do zrozumienia naszych dzieł literackich, jak n. p. samochód, kolej, fabryka, rower itd. Europeizację przyspiesza również służba sanitarna i lekarska, prowadzona przez 9 lekarzy. W szpitalu uczy się Grenlandczyk punktualności i czystości, poznaje europejskie zwyczaje i europejską kuchnię.

Wpływy tej europeizacji rozszerzają się wszędzie. — Powoli zmieniają się fizycznie znamiona, kształty czaszek i rysy twarzy. W ubiorze wełna wypiera skórę i futro. Wyłączność jedzenia ryby wypierą potrawy mączne i jarzyny, tytoń i herbata stają się artykułami niezbędnymi. Kajak nie jest sporządzany tylko ze skóry morsa, lecz również z płótna żaglowego. Umijak (łódź kobieca) nie jest ze skóry,



Przygotowania Eskimosów do wyjazdu na polowanie.

lecz z drzewa. Do polowania nie służy już włócznia, lecz karabin. Nauka czytania i pisania stała się ogólna i Grenlandczycy piszą często i wiele, ponieważ poczta jest bezpłatna.

Jedną ze zdobyczy europejskiej kultury zaoszczędzonej Grenlandczykom jest to, że nie mają więzienia i nie potrzebują go. Przestępstwa i zbrodnie, nawet pod wpływem afektu są w Grenlandji nieznane. Twarde walka o byt i zupełne równouprawnienie uczyniły Grenlandczyków ludźmi, żyjącymi w idealnych stosunkach przyjaźni i wzajemnej pomocy.

Mroźna, biała Grenlandia przeżywa w ciągu roku swoje krótkie, cudowne, trzymiesięczne lato arktyczna. — Wtedy cała Grenlandia kwitnie. Od przylądku Varwel do przylądka York rozwijają się margaretki, kampanule, żółte żonkile i tysiąc jeszcze innych dziwnych kwiatów o silnym zapachu, przesycającym powietrze.

Drzew niema prawie wcale. Te, które są — są karłowate, małe, pokraczne, dosięgające zaledwie wysokości człowieka. A kiedy po krotkim, trzymiesięcznym okresie lata liście ich nabiorą złocistego koloru i zaczną opadać, jest to jedyny w swoim rodzaju widok.

Z początkiem lata zaczyna się w całej Grenlandii ruch, zaczyna się życie towarzyskie, ożywiają się interesy. Przez te trzy miesiące właściwe Eskimosi żyją naprawdę, stają się ruchliwsi, weselsi. Podczas jasnych nocy podbiegunowego lata prawie wcale nie śpią, bo przecież są dość wyspani podczas długich nocy zimowych. Więc kiedy zaczyna się lato, starają się jak najbardziej wykorzystać te nieliczne dni, pełne światła i ciepła, wtedy zaczynają się największe polowania na foki i wtedy wśród jasności i woni kwiatów rozkwitających w śniegach płonie miłość.

Z chwilą więc nastania wiosny, która jest tak krótka, że właściwie odrazu staje się latem, w wiosce grenlandzkiej rozbrzmiewają śmiechy, okrzyki i szczekania psów, wiernych towarzyszy Eskimosów. Żółtoskóre dzieciaki, o bardzo miłych twarzach, toczą się niezgrabnie, goniąc się i pokrzykując. —

Wszyttkie chaty otwarte są naoścież i każdy może zobaczyć co się dzieje u jego sąsiada. Życie prywatne nie jest w tym wypadku osłonięte żadną dyskrecją, a jeśli ktoś na przykład zauważy, że u jego sąsiada wywiązuje się jakaś scysja rodzinna, natychmiast bardzo taktownie udaje, że nie słyszy i nie zauważa tego co się dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

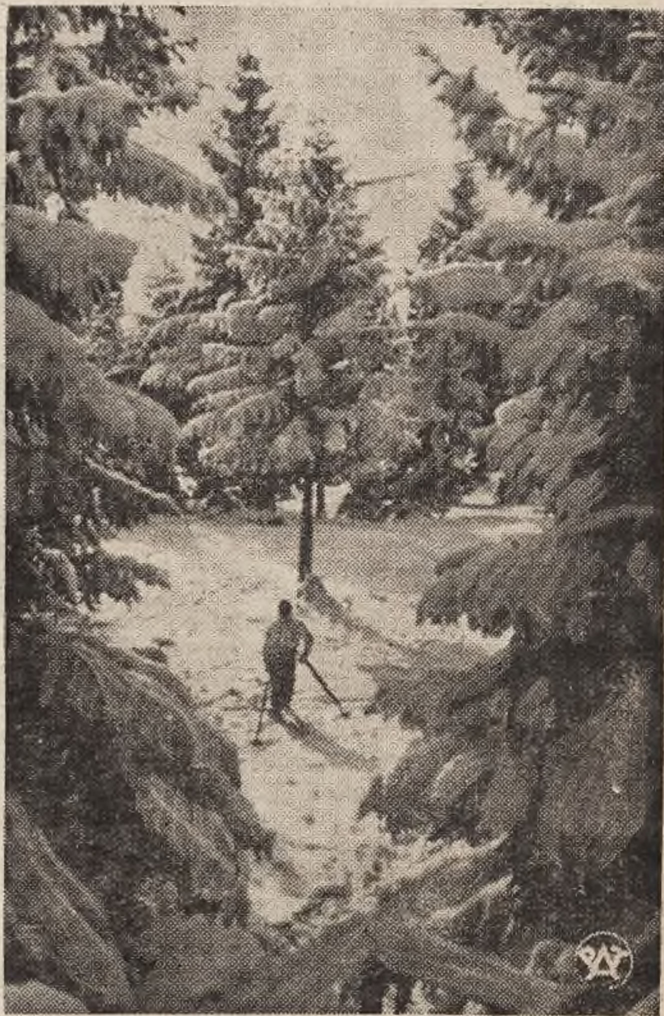
Rozbójnictwo w dawnych czasach

Plaga rozbójnictwa przetrwała, niestety, do czasów najnowszych. Po okresie średniowiecza rozbójnictwo kwitło we wszystkich niemal państwach Europy, a szczególnie we Włoszech, gdzie słynny bandyta Rinaldo Rinaldini przeszedł do historii, jako bohater wielu powieści i romansów. W wiecznie niespokojnej Hiszpanii, gdzie powstał specyficzny typ bandyty - rycerza, stającego w obronie uciśnionych i pokrzywdzonych, postać ta przeszła do historii literatury, szczególnie w opowiadaniach ludowych. Rozbójnictwo panoszyło się również na półwyspie Bałkańskim, w górzystych krainach Albanii, Bośni i Hercegowiny, jednak miało ono raczej charakter walki przeciw jarzmu tureckiemu, gnębiącemu te kraje przez długi ciąg wieków.

W podaniach i wierzeniach ludowych polskich przetrwały do dziś dnia dwie postacie rozbójników. Pierwszy z nich to żyjący w 18-tym wieku słynny Aleksy Doboszuk, zwany też Doboszem, który grasował w okolicy Huculszczyzny i Pokucia, obrawszy sobie za siedzibę w okolicy dzisiejszego Jaremcza, w miejscowości Jamna, gdzie można znaleźć wiele jaskiń w skalnych, jamistych (stąd nazwa) zboczach górskich. Postać Dobosza, którego imieniem nazwano wielki głaz nad brzegiem bystrego Prutu, oraz szereg jaskiń w pobliżu tej miejscowości, wiąże się z osobą znakomitego poety epoki Stanisławowskiej, Franciszka Karpińskiego, który, jak sam wspomina w swych pamiętnikach, miał być chrzestnym synem samego Dobosza. Drugim zbójnikiem był Janosik, wódz podhalańskich zbójników. Zorganizowawszy towarzyszy, napadał na karawany kupieckie, udające się z Krakowa ku Węgrom; postać Janosika, jako śmiałego zbójnika tatrzańskiego i dzielnego obrońcy uciśnionych, żyje po dziś dzień w literaturze, muzyce i malarstwie polskim.

Kupcy podróżujący, łączyli się w zbrojne karawany, które pomimo doskonałego ekwipunku padały często ofiarą band zbójeckich. Poza obroną orężną był jeszcze inny sposób wyjścia z opresji: mianowicie przy pomocy jednorazowego okupu, lub stałej daniny. Były prowincje, które cieszyły się prawem nietykalności, dzięki wysokim haraczom pieniężnym, składanym rozbójnikom. Taki n. p. Jean de Foudrigay, pan na zamku Creil we Francji, który posiadał znakomicie wyćwiczoną „armię“ brygantów, miał sto tysięcy liwrów rocznego dochodu z danin okolicznych wsi i miasteczek. Papież Urban V ogłosił nawet krucjatę przeciw rozbójnikom, zakończoną wytępieniem ich przez mieszkańców Burgundii i Brabancji. Wtedy zginął z ręki kata, wydany za 160 florenów przez swych współtowarzyszy, słynny herszt Gilles Trousevache. Kilka tysięcy bandytów zginęło z rąk rozwścieczonego tłumu. Na czele band zbójeckich, które pustoszyły wówczas Francję, stali nie tylko zwykli, pospolici zbrodniarze, lecz i szlachcice.

Piękno polskiej zimy.



Powyższe zdjęcie przedstawia piękny krajobraz zimowy w Krynicy, widziany z górnej stacji kolejki górskiej w kierunku góry Parkowej.

Karnawałowe uśmieszki.

Posiadamy taką ciekawą satyrę żartobliwie zredagowaną przez nieznanego autora „Zboru praw i przepisów“ z roku 1609, które warto przypomnieć. Minęło wprawdzie już lat trzysta od tego czasu, ale dobrze będzie odczytać ten uniwersał, charakteryzujący świetnie nasze rodzime właściwości.

A więc ów anonimowy satyryk z początku wieku 17-go takie ustanawia pobory:

— Szlachta, nie mają się też upijać — tylko majętniejsi... i to, któryby się upił zbytnio, da zł 2, a jak żonę stłucze zł 6.

— Od każdego stołu dwiema obrusami nakrytego, na którym serwety po włosku złożono gr 10.

— Od zapalonej kaszy z małmazją, złoty, bo tatarczana dobra, czego niech dzieci poświadczą.

— Od parmazanu gr 12, bo większa gomółka za grosz, jak parmezan za 12.

— Na białogłowy. Choć się nie uczą w szkole, przecież wywiodą w pole.

— Od płaszczyka u którego przodki sobolowe, a pod wszystkim nie ma nic — zł 6 — gdyż lepiej barana pod cały kupić dla ciepła, niż wyłogami tylko świat grzać, a grzbiet ziębić.

— Od trefienia się, by sowa zł 1.
— Od dyndela u ucha, od pierścienia co nim wskazuje, albo na pannę kiwa zł 1.
— Od przyprawionych włosów trupich gr. 20.
— Która długo sypia zł 1.
— Która mężowi nie wierzy zł 10, bo sama nic dobrego.
— Która mężem rządzi zł 20 — bo biada temu domowi, gdzie dobodzie krowa wołowi.
Która gębę smaruje, po 12 gr.
— Od córki, która nie umie ni prząść, ni szyć, a strojów się jęła, matka ma płacić na miesiąc po 12 zł.

Tyle wyjątków „Uniwersalu Poborowego". Widać, że satyryk zawziął się szczególniej na płeć piękną i szpetnie jej przygania. Niewiadomo już dziś naturalnie, czy odebrał już taki respons zjadliwy od której białogłowy bo widać i niebardzo czuł się pewnym swego, jeśli na despotyzm niewieści tak szczególniej ostre ustanawia represje. Trudno nam już dziś wczuć się w gust smakowity do zapalnej kaszy z małmazją, ani nam imponuje kosztowny „parmezan" i nie wiadomo też czy którakolwiek pani domu potrafi serwety złożyć po „włosku" na dwu obrusach, ale transponując rzecz na język współczesny widzimy, że już na 300 lat temu głoszono hasło samowystarczalności gospodarczej choćby tylko w stosunku do tatarczanej kaszy, gomółek i ciepłego baraniego kożucha. Wiadomo przecież, że polskie zboże, spławiane do Gdańska, wracało często w postaci zamorskich bakalij, tkanin weneckich czy lyońskich, tak jak dziś wraca w gotowych towarach zagranicznych, obciążając budżet krajowy.

Dobrze więc przypomnieć sobie dawne przestrogi, uderzywszy się w piersi i ze skruchą zawrócić z powrotem do ojczystych „gomółek".

Gorzej naturalnie z tym „trefieniem" włosów, ze „sznurowaniem ust", na te przewiny dziś poborów nikt nakładać nie będzie, bo i jakże? Właśnie przecież inicjatywa do tego wychodzi od tych, którzy „pierścieniem na pannę kiwają", więc karcąc dyskredytują się sami. I nie można już także mówić o tym, że białogłowa nie uczy się w szkole, bo owszem uczy się i pilnie a w pole wywodzić zawsze będzie.

Ale matkom warto przypomnieć o karach, jakie dla nich przewiduje moralizator za złe wychowanie córek, bo i pod tym względem dałoby się niejedno i dziś opowiedzieć.

Nie ma już dziś szlachty kontuszowej, rąbiącej stoły w zajeździe, nie ma w płaszcze aksamitne i jedwabne i łańcuchy złote przystrajanych rajców miejskich, ani nie widuje się wysiadającej z karocy po szóstnej białogłowy w płaszczyku z sobolowym „przodkiem" ale, choć formy zmieniły się od ubiegłych już lat trzystu, ludzie nie zmienili swych upodobań i nałogów, więc niechże nie piją zbytnio, szczególniej w podatnym do tego okresie karnawałowym nawet „majętniejsi", a już żony tłuc nie wolno, nawet bez względu na postrach „Uniwersalu Poborowego".

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść

II.

Doktor Gernsdorf zastał posłańca w przedpokoju.
— Przysłano cię ze szpitala? — zapytał.
— Nie, proszę pana. Tak mi kazano powiedzieć. Jakiś starszy pan czeka na ulicy w dorożce.

Doktor zdziwił się, ale zarzuciwszy płaszcz na siebie, wyszedł spiesznie. W powozie siedział mężczyzna, otulony w futro, Gernsdorf przystąpił do drzwiczek i teraz dopiero go poznał.

— Ojcze, to ty, — zawołał ze zdumieniem — tam na górze oczekują cię od kilku godzin...

— Muszę pomówić z tobą natychmiast. Sądzę, że nie weźmiesz mi za złe tego podstępu.

Głos mu drżał ze wzruszenia, a przy blasku latarni syn ujrzał oblicze blade i zmienione.

— Co tobie, ojcze? Musisz być chorym...

— Mniejsza o to. Trzeba pomówić o rzeczach ważniejszych, niż moje zdrowie. Do szpitala! — rozkazał woźnicy.

— Do mieszkania ojca jest bliżej — zauważył syn.

— U mnie nie możnaby mówić swobodnie.

Z cichym jękiem zasunął się w kąt powozu i otulił się futrem. — Oddychał ciężko i trząsł się, jak w febrze.

— Ojcze, ale ty naprawdę jesteś chory.

— Nie! — sarknął radca Gernsdorf — nie pytaj o nic. Za chwilę dowiesz się więcej, niżbyś pragnął.

Odtąd żaden z nich nie przerwał milczenia. Stanąwszy przed szpitalem, wysiedli i przez długi korytarz skierowali się do mieszkania młodego lekarza.

— Ach! jakież tu okropne powietrze! — zżymał się radca — trzeba mieć nerwy ze stali, aby wytrzymać w tym zaduchu.

— Ja się z tym oswoiłem, ale wierzę, że dla ciebie może to być przykre. W moim pokoju powietrze jest zupełnie dobre.

Wprowadził ojca do gabinetu, urządzonego skromnie, ale bardzo czysto i gustownie.

— Proszę cię, ojcze — rzekł Walter, przysuwając mu fotel, ale radca nie chciał go zająć.

— Przystąpimy od razu do rzeczy, gdyż każda chwila jest drogą... Mam cię prosić o największą przysługę, jaką człowiek może żądać od człowieka. Przygotuj się na coś okropnego, ale miej litość, nie utrudniaj wyznania, które kamieniem cięży mi na sercu.

— Ojcze, co to znaczy? Odwołujesz się do litości syna?

— Daj Boże, aby twoja miłość synowska była na wysokości ofiary, której od ciebie zażądam. Wiesz, że od lat wielu muszę walczyć o mój byt i stanowisko, że szamoczę się w sieciach lichwiarzy, którzy wysysają mnie jak pijawki. Nie mówiłem ci tego, ale ty musiałeś domyślać się prawdy.

— Tak, masz ciężkie kłopoty pieniężne lecz nie przypuszczałem, że położenie jest tak rozpaczliwe.

— Nie będę ci opowiadał, w jaki sposób doszło do tego, dosyć, że w tej chwili grozi mi przepaść. Ty jeden możesz mnie z niej wydobyć.

— Żądasz pieniędzy, ojcze?

— Gdyby tylko pieniędzy!... Potrzebuję zapłacić jutro znaczną sumę, ale już się postarałem o nią.

— A więc...

— Zaraz się dowiesz wszystkiego.. Dwa miesiące temu, przyszedłem prosić cię o pieniądze. Potrzebowałem dziesięciu tysięcy marek i sądziłem, że dostanę je za twoim pośrednictwem.

— Ofiarowałem ci wówczas wszystkie moje oszczędności, ale ich nie przyjąłeś.

— Tak, gdyż było to zamało. Liczyłem na ciebie, że mi dopomożesz swymi stosunkami, albo przynajmniej użyczysz swego nazwiska — ale doznałem zawodu.

— Ojcze, po co poruszasz znowu ten bolesny przedmiot? Wiesz, że nie mogłem prosić profesora Bardowa o pożyczkę, nie mogłem podpisać wekslu, ktorego nie zdołałbym zapłacić w terminie.

— Tak, twoje surowe zasady nie pozwoliły ci ratować ojca, ja zaś przez fałszywą dumę nie chciałem upokorzyć się przed tobą i wyznać ci, że koniecznie potrzebowałem pomocy. Odszedłem stąd zrozpaczony. Lichwiarze, którzy dotychczas dostarczali mi pieniędzy, naraz odmówili mi kredytu. Nazajutrz miał przyjść komornik... Nie byłbym przeżył takiej hańby.

— W jakim celu mówisz mi to, ojcze? Przecież dostałeś pieniądze.

Radca osłupiałym wzrokiem wpatrzył się w płomień lampy.

— Tak, dostałem — rzekł głucho — gdyż wystawiłem weksel, który dla tego łotra miał taką wartość, jak pieniądze.

W pokoju zapanowała cisza.

— Dlaczego nie pytasz się, jaki to był weksel?

— Sądzę, że sam mi to powiesz, ojcze?

— Weksel był wystawiony przez ciebie na profesora Bardowa i akceptowany przez niego.

— Ojcze!

Okrzyk przerażenia i rozpaczy rozległ się w pokoju. Młody lekarz zasłonił twarz rękoma, radca stał ze spuszczoną głową, jak winowajca, który oczekuje wyroku śmierci.

— Fałszerz! — jęknął Walter — doktor Gernsdorf fałszerzem!

Padł na krzesło i zapłakał jak dziecko.

Ojciec nie próbował go pocieszać, spojrzał tylko na zegar i rzekł stłumionym głosem:

— Gdybym przypuszczał, że fałszerstwo może być wykryte, byłbym wolał odebrać sobie życie, ale lichwiarz przysiągł, że wekslu z rąk nie wypuści, ja zaś byłem pewny, że w terminie będę mógł go wykupić. Przyszło mi to z wielkim trudem, nakoniec zdobyłem pieniądze i przed godziną pojechałem do lichwiarza. — Nie zastałem go w domu, a buchalter oświadczył mi, że jutro w południe pełnomocnik ich w Wiesbadenie zażąda od profesora Bardowa wykupienia wekslu. Byłem spiorunowany tą wiadomością; w pierwszej chwili chciałem popełnić samobójstwo, lecz wstrzymała mnie myśl o żonie i córce. Postanowiłem udać się do ciebie i błagać o ratunek.

Doktór Gernsdorf podniósł twarz zalaną łzami. Oczy gorzały mu posępnym ogniem.

— Mogłeś był oszczędzić sobie trudu — ojcze. I cóż ja uczynię dla ciebie?

— Możesz mnie ocalić od hańby. Od ciebie zależy mój los i życie.

— Nie rozumiem cię, ojcze. Proszę, mów jaśniej.

Radca odetchnął głęboko.

— Jest tylko jeden sposób: trzeba się udać do profesora Bardowa i zawieźć mu pieniądze, aby mógł wykupić weksel w terminie. Przez przyjaźń dla ciebie będzie milczał.

— A więc czemu ociągasz się, ojcze? Powinieneś niezwłocznie jechać do Wiesbadenu.

— Pociąg odchodzi za dwie godziny dopiero, ale ja nie mogę jechać, gdyż to się na nic nie przyda. Wiesz, że od lat trzydziestu jesteśmy wrogami i należymy do przeciwnych stronnictw. — Bardow jest chory, prawdopodobnie nie będzie chciał mnie przyjąć. Ty musisz jechać, Walterze.

— To niemożliwe! W zastępstwie profesora, zarządzam teraz szpitalem i mam podwójną pracę; przy tym jeden z lekarzy zachorował wczoraj. Nie dostałbym urlopu, gdybym go nawet zażądał.

— Wszystko się na mnie sprzysięgło. Musisz więc napisać niezwłocznie do Bardowa, pieniądze zaś złożę jutro rano u bankiera, który telegraficznie poleci wypłacić mu w Wiesbadenie.

— Gdybym był na twojem miejscu, ojcze, nie uciekałbym się do niczyjego pośrednictwa.

— A więc ty jeszcze nie rozumiesz, jakiej ofiary żądam od ciebie w imię synowskiego przywiązania? Nie chcę, abyś był moim pośrednikiem, lecz wybawcą.

— Nic nie rozumiem.

— Nie chcesz mię zrozumieć. Jest tylko jedna droga ratunku. Chwile moje są policzone. Oddawna nurtuje mię choroba i zgryzota. Zmiłuj się nad nieszczęśliwym ojcem i nie wtrącaj go do grobu. Gdybyś napisał, że ty nadużyłeś jego nazwiska...

— Ojcze — łagodnie przerwał Walter — napiszę do profesora, odwołam się do jego przyjaźni, do jego szlachetności i mam nadzieję, że zostanę wysłuchany. Jeżeli w porę odbierze mój list i pieniądze, ta nieszczęsna sprawa nigdy na jaw nie wyjdzie.

Oblicze radcy Gernsdorfa jeszcze więcej pobladło. Wziął kapelusz i rzekł bezdźwięcznym głosem:

— Dziękuję ci za twoje dobre chęci. Napisz do profesora Bardowa, pieniądze zaś odddasz sam bankierowi, gdyż mnie jutro nie będzie już na świecie. W tym pakiecie jest dwanaście tysięcy marek.

Położył na stole paczkę banknotów i zwrócił się ku drzwiom.

— Co znaczą twoje słowa, ojcze? Nie masz żadnego powodu...

— Oszczędź mi uwag moralnych. Znam twoje surowe zasady.

— Sam je wpoiłeś we mnie, ojcze, za co jestem ci wdzięczny. Nigdy ich nie zapomnę. Uważam targnięcie się na swoje życie za czyn godny tchórza. Potępiają go prawa Boskie i ludzkie.

— I ty przypuszczasz, że mógłbym żyć z piętnem hańby na czole? Czy nie wiesz, jak dumnie nosiłem dotąd głowę? Dobrowolnie poniżyłem się przed tobą, chociaż Bóg jeden wie, ile mię to kosztowało. Przyznaję, że moja wina jest wielką, ale na drugą szalę rzucam wszystko, co uczyniłem dla ciebie przez lat trzydzieści. Tobie jednemu mogłem to wyznać, gdyż ty jeden nie masz prawa mną pogardzać... Napisz do Bardowa, błagaj go o łaskę dla ojca, ale nie żądaj, abym dożył chwili, w której list twój odbierze.

— Ojcze! żądasz — abym taką winę uznał za swoją. Takiej ofiary nawet syn uczynić nie może.

— Dlaczego? Mógłbyś napisać, że potrzebowałeś pieniędzy dla mnie, nie dla siebie; toby stanowiło okoliczność łagodzącą. Powierzając ci kierunek chirurgicznego oddziału w szpitalu, dał ci najlepszy dowód uznania i przyjaźni. Siostrzeniec jego, doktor Reifferscheid ubiegał się o to samo miejsce, a jednak Bardow wolał ciebie. Po mojej śmierci możesz mu wyznać prawdę; jeżeli chcesz, dam ci na to dowód piśmienny. Tym sposobem oczyścisz się przed nim i odzyskasz szacunek.

Nagle tchu mu zabrakło.

— Ojcze, niczym nie skłonisz mnie do tego. Dziś jesteś wzburzony, ale jutro, skoro ochłoniesz, sam uznasz, że żądałeś ode mnie niepodobieństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Poradnik gospodarczy.



Zwisające grona winorośli białej, rozpiętej na dachu budynku parterowego wyd. Feliksa Kowalczyka (fot. 18 września 1937 r.).

O winorośli drzewiastej, wysokopiennej.

W naszych ogrodach tak na wsi jakoteż i w mieście sadzimy różne drzewa owocowe, jak grusze, jabłonie, śliwy, brzoskwinie, morele i t. p., brak jedynie winorośli, którą uważa się na nasz klimat za delikatną, albo której owoce u nas nie dojrzewają. Twierdzenie takie jest błędne, bowiem jest wiele gatunków winorośli, które w naszym kraju zupełnie się udają.

Od szeregu lat owocującą u mnie winorośl drzewiastą wysokopienną każdemu zalecam, — winna ona rosnąć w każdym ogrodzie, jako nadzwyczaj pożyteczna, bowiem wykorzystuje nieużytki w postaci ścian budynków, dachów, murów, wysokich ogrodzeń i t. p.

Na zimę winorośl okrywa się tylko przed większymi mrozami, okrywając matami zrobionymi ze słomy, lub co jeszcze lepiej, gałęziami świerka albo jodły, bowiem szpilki jodły i świerka nie wytwarzają zgnilizny, która dla gałązek winorośli jest szkodliwa. W ciągu zimy przemoczone okrycie winorośli ze słomy należy wysuszyć, przez co unika się tworzenia się białego grzybnia na gałązkach winorośli, które wskutek tego ulegają zniszczeniu.

Do rozmnażania ucina się gałązki winorośli w jesieni i przechowuje w piwnicy, celem pocięcia na kawałeczki z jednym oczkiem i wsadzenia w ziemię do doniczki na 1 do 2 ctm. głęboko w lutym lub marcu, tak aby z końcem kwietnia po wypuszczeniu z pączka 1 lub 2 małych listków roślinę przesadzić do gruntu, gdzie ma rosnąć.

Do rozmnażania winorośli można też ciąć gałązki w lutym, późniejsze cięcie w marcu lub kwietniu, gdy winorośl pod wpływem ciepła zacznie ciągnąć soki, jest szkodliwe, gdyż wówczas przez zranione miejsca winorośl przy 3 do 5 tygodni wypuszcza soki, nie mogąc zadane rany zagoić.

W jesieni, po zebraniu owoców, należy ziemię przy korzeniach winorośli zasilać co kilka dni gnojówką najlepiej bydlęcą. Na zimę dookoła korzeni winorośli dobrze jest ziemię przykryć nawozem stajennym.

Z wiosną usuwa się maty i sznurki, którymi winorośl była związana i rozpina się znów na ścianie domu lub dachu niższego budynku.

Winorośl nie tylko można sadzić przy ścianach budynków, do których ją przywiązujemy, ale też można ją sadzić w gruncie, a w miarę jak podrośnie opierać o tyki, a później puszczamy na rusztowanie z grubszych żerdzi, które dla trwałości karboliną pomalowane, wbijamy w ziemię; Koszta takiej podpory winorośl sowicie nagrodzi obfitym owocem.

Najlepsza wystawa dla winorośli jest od wschodu. Kto zaś niema miejsca od wschodu, to niech sadzi od południa.

W ciągu lata, zwłaszcza w suche dnie upalne, często trzeba podlewać, szczególnie tę winorośl, która rośnie po wschodniej stronie budynku tuż przy ścianie, bowiem padające najczęściej zachodnie deszcze ziemi przy ścianie a także i korzeni winorośli nie skrapiają. Dlatego wskazanem jest winorośli tuż przy ścianie nie sadzić ale w odstępie 1 do 2 mtr. Większa winorośl mimo to oparcie o ścianę budynku mieć będzie.

Po zasadzeniu maleńkiej winorośli z doniczki,



Winorośl czerwona, 5-letnia, sięgająca pod I. piętro budynku.



Siedmioletnia winorośl biała u wyd. F. Kowalczyka.

przy dobrym rozwoju, owocuje już w trzecim roku. Winorośl dorasta wieku 100 lat.

Zatem każdy, kto tylko ma miejsce do sadzenia winorośli, niech już w przyszłym miesiącu stara się o zrazy winorośli, lub w kwietniu o młode roślinki do zasadzenia w gruncie. *F. Kowalczyk.*

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień na froncie w Hiszpanii zaznaczył się bardzo krwawo stoczono bardzo krwawe bitwy, o wyniku dla powstańców pomyślnym, jak wynika z poniższych doniesień.

Pod datą 1 b. m. Agencja Havasa donosi: Ostateczne zwycięstwo powstańców na froncie Teruelu nie ulega już żadnej wątpliwości. Wczoraj zajęli oni Sierra Pedreza, oraz umocnione pozycje przeciwnika Morronez i Concud. — Na odcinku Campillo otoczyli powstańcy całą brygadę czerwoną i wzięli ją wraz z dowódcą do niewoli. — Garnizon powstańczy, broniący się w mieście komunikuje się nadał przez radio, zapewniając, iż będzie stawiać zdecydowany opór do chwili nadejścia odsieczy. Wczoraj w godzinach wieczornych rozpoczął się odwrót lewego skrzydła wojsk czerwonych.

Również pod datą 1 b. m. Korespondent Havasa podaje, że walka o Teruel rozwija się zgodnie z przewidywaniami. — Powstańcy rozpoczęli zdecydowaną kontrofensywę. W walce zaangażowane zostały znaczne siły liczebne. Przeciwnatarcie przybrało charakter wielkiej bitwy, której wyniki i wpływ na dalsze losy wojny domowej niewątpliwie będą ogromne. Wojska powstańcze nacierają w trzech kierunkach na odcinku północnym od Teruel w kierunku Sierra Palomera, wzdłuż drogi Galayud-Teruel i ku dolinie Guadałaquivir. Opór wojsk czerwonych według korespondenta Havasa — słabnie i oczekiwać należy w najbliższym czasie oswobodzenia oblężonego miasta.

W okolicy Teruel panują silne mrozy i straty w odmrożonych są równie wielkie, jak straty w rannych.

Pod datą 2 b. m. Główna kwatera wojsk generała Franco komunikuje: Wojska narodowe wkroczyły do Teruel na skutek wspaniałego zwycięstwa nad czerwonymi. Wczoraj o godzinie 17 załoga Teruel wystosowała następującą depeszę do Salamanki: „Znajdujemy się w zwycięskim Teruel, w którym panuje nieopisany entuzjazm".

Wojna chińsko-japońska.

Wojska japońskie energicznie nacierają na m. Taian (40 km na południe od Tsinanfu). Wedle ostatnich doniesień, Japończycy zajęli m. Weihsien.

Z miarodajnego źródła donoszą, że rząd japoński za pośrednictwem ambasadora niemieckiego w Chinach zaproponował Chinom następujące warunki: 1) układ gospodarczy, na podstawie którego Japonii przypadłaby część dochodów celnych, oraz dochodów kolei żelaznych, 2) przystąpienie Chin do paktu antykominternowskiego, 3) utrzymanie garnizonów japońskich w Chinach, 4) utworzenie stref zdemilitaryzowanych na obszarach wskazanych przez Japonię, 5) utworzenie niezawisłego rządu Mongolii Wewnętrznej, 6) zapłacenie przez Chiny reparacyj.

Jak donoszą z wiarygodnego źródła, japońskie warunki pokoju zostały zakomunikowane przez ambasadora niemieckiego marsz. Czang-Kai-Szekowi i niezwłocznie zostały przezeń odrzucone.

KRONIKA.

Od Redakcji. Wszyskim, którzy nam pisemnie przesłali życzenia z okazji świąt jakoteż Nowego Roku dziękujemy serdecznie.

Komisja senacka o ochronie lokatorów. — W środę dnia 29 ub. m. obradowała senacka komisja prawnicza nad projektem ustawy o przedłużenie obniżki komornego, oraz o zmianę ustawy o ochronie lokatorów. Referent senator Lewandowski zaproponował poprawki, zmierzające do przyspieszenia likwidacji ustawy o ochronie lokatorów. Wysunięto propozycję, by załatwienie projektu odroczyć na dwa lata. W rezultacie komisja uchwaliła przedłużyć obniżkę komornego do 31 grudnia 1938 roku. W przyjętym przez Sejm projekcie zmian w ustawie o ochronie lokatorów wprowadzono, poza poprawkami stylistycznymi następujące zmiany: Uchwalono, że począwszy od 1 stycznia 1939 roku komorne wzrastać będzie co kwartał o 2,5 procent podstawowego komornego aż do osiągnięcia pełnego podstawowego komornego; postanowiono również rozszerzyć swobodę zawierania umów co do wysokości i sposobu zapłaty komornego także i na mieszkania 4-pokojowe, które dotąd z tej swobody korzystać nie mogły.

Obniżki oprocentowania wkładów w K. K. O. i spółdzielniach. Ogłoszone zostało rozporządzenie ministra skarbu o najwyższych granicach odsetek od wkładów i innych lokat pieniężnych w komunalnych kasach oszczędności i spółdzielniach. Zgodnie z tym rozporządzeniem najwyższa granica odsetek od wkładów i innych lokat pieniężnych ustalona została dla komunalnych kas oszczędności i spółdzielni kredytowych, w których suma kapitału przekracza 3 miliony złotych na 4 i pół proc. rocznie. Dla kas oszczędnościowych nie przekracza 3 milionów złotych, oraz dla gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych ustalono najwyższą granicę oprocentowania na 5 procent w stosunku rocznym.

Ile wynosi renta robotnicza? Robotnik po przepracowaniu czterech lat, tj. 200 tygodni składkowych,

ma prawo do renty z ubezpieczenia emerytalnego w wysokości 10 procent przeciętnego zarobku plus 15 złotych kwoty zasadniczej. Najwyższa wysokość renty tego robotnika (przyjmując zarobek 72 złote tygodniowo) wynosiłaby 46,20 złotych miesięcznie. Po ośmiu latach pracy wysokość renty robotnika zwiększa się za każdy rok pracy o pół procent przeciętnego miesięcznego zarobku i wynosi po osiągnięciu przez robotnika 16 lat pracy 14 procent przeciętnego zarobku plus 15 złotych kwoty zasadniczej. Najwyższa renta dla tego pracownika może wynosić 58,68 złotych. Po 16 latach pracy zarobkowej wysokość renty robotniczej wzrasta o 1 procent przeciętnego miesięcznego zarobku za każdy rok pracy i wynosi po osiągnięciu 24 lat pracy 22 procent przeciętnego miesięcznego zarobku plus 15 złotych kwoty zasadniczej. Najwyższa wysokość renty tego pracownika może wynosić zł 83,64. W następnych latach renta wzrasta o 1 i pół procent za każdy rok pracy i po 36 latach wynosi 40 procent przeciętnego miesięcznego zarobku plus 15 złotych kwoty zasadniczej. Najwyższa renta w tym wypadku wynosiłaby 159,80 złotych.

Katastrofa kolejowa. — W ubiegłym tygodniu w nocy z niedzieli na poniedziałek między stacjami Podłęże-Kłaj nastąpiło wykolejenie pociągu pospieszno towarowego. Pięć wagonów uległo rozbiciu, a lokomotywa uszkodzeniu. — W katastrofie poniosło śmierć dwóch funkcjonariuszy P. K. P. śp. Gąstoł, kierownik pociągu i śp. Jan Sikora, hamulczy. Ciężkie obrażenia odniósł drugi hamulczy Antoni Roszkiewicz, a jego towarzysz doznał zgniecenia palca u ręki. — Wśród szczątków rozbitych wagonów i wokół nich leżało kilkanaście sztuk zabitych świń, które między innymi padły ofiarą katastrofy. Wstępne dochodzenia zdają się wskazywać, że przyczyną katastrofy było zerwanie sprzęgła między lokomotywą i wagonami. Maszynista zauważywszy zerwanie sprzęgła zahamował — a wówczas na lokomotywę wpadły rozpędzone wagony i wyskoczyły z szyn.

Zagadkowa śmierć kupca żydowskiego. W Gorlicach w tajemniczych okolicznościach zamordowano 80-letniego kupca żydowskiego Jakuba Rubinsteina, właściciela sklepu farb obok rynku. Zwłoki Rubinsteina znaleziono w sklepie ze zmiażdżoną głową — obok zaś leżała siekiera. Przy Rubinsteinie znaleziono gotówkę w kwocie kilkuset złotych i srebrny zegarek ze złotym łańcuszkiem. Władze policyjne prowadzą dochodzenia — celem wyświetlenia zagadkowej śmierci kupca.

Pięć tajnych gorzelni w powiecie limanowskim. Podczas obławy, przeprowadzonej przez organa P. P. przy współudziale komisarza kontroli skarbowej z Wadowic w dniu 23 grudnia ujawniono na terenie powiatu limanowskiego 5 tajnych, dobrze zakonspirowanych gorzelni u Marcina Wierzyckiego, Jana Wierzyckiego i Fr. Kędronia z Młyńczysk, oraz Marii i Wł. Dyrków, Tomasza i Tadeusza Wardęgów z Zawady. Najlepiej urządzoną tajną gorzelnię znaleziono w Młyńczyskach u Marcina Wierzyckiego, który mając duży kompletny aparat gorzelniany z chłodnią, zainstalowany w stajni, pędził spirytus na większą skalę. Podczas rewizji aparat był czynny, a na strychu znaleziono 4 kadzie zacieru gorzelnianego o pojemności około 250 litrów, oraz kilka litrów gotowego spirytusu. U reszty wymienionych znaleziono aparaty chłodzenia pędzonego spirytusu, różnego rodzaju sprzęt do pędzenia spirytusu, kilkanaście litrów gotowego spirytusu i około 400 litrów zacieru gorzelnianego w dużych kadziach, beczkach i dzierżach.

Nowa seria skazujących wyroków. W Sądzie Okręgowym w Przemyślu ogłoszony został wyrok w procesie o zajścia chłopskie w czasie pamiętnego strajku chłopskiego w miesiącu sierpniu ub. r. Sąd uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzuconych im przestępstw i skazał: osk. Józefa Palca i Józefa Krupę na karę więzienia przez dwa i pół roku, osk. Jana Rachwała i Michała Walasza po dwa lata, osk. Michała Geletę na półtora roku, osk. Michała Jaremę na 1 rok i 3 miesiące — osk. Andrzeja Tuligłowca, Jana Charysza, Teodora Borysa, Józefa Czarnego, Jana Borowca, Jana Krupę i Józefa Mroziaka po 1 roku, wreszcie Marię Mroziak na 8 miesięcy więzienia. Oskarżeni zapowiedzieli od wyroku apelację

Napad na szosie. Dnia 25 ub. m. na szosie wsi Kosmołów, powiatu Olkuskiego, Świda Jan, Władysław, Stefan i Tracz Józef, oraz Jan Stacha — mieszkańcy wsi Kosmołów, zaczepili Bigaja Stanisława ze wsi Zadok, któremu zadali 7 ran kłótych w plecy i piersi. Bigaja w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Olkuszu. Przyczyna napadu nie jest na razie wyświetlona — choć są poszlaki rabunku dla zysku.

Walka z bandytyzmem w kieleckim. Prowadzona na terenie kieleckiego województwa obława celem schwytania groźnego bandyty Maruszeczki, towarzysza postrzelonego bandyty Kaszewika, przyczyniła się do ujęcia całego szeregu przestępców — ściganych od dłuższego czasu listami gończymi, jak również do zlikwidowania kilku szajek bandyckich. Między innymi na terenie województwa kieleckiego ujęto bandytów Harmalę i Mariana Krzyworękę, którzy dokonali szeregu napadów w powiatach miechowskim i olkuskim.

Książę Michał Radziwiłł otrzymał opiekuna. Sąd Opiekuńczy w Ostrowie odrzucił wniosek rodziny ks. Michała Radziwiłła o wyznaczenie dla niego opiekuna. — Od tej decyzji Sądu Opiekuńczego rodzina księcia, oraz prokurator odwołali się do Sądu Okręgowego w Ostrowiu. Sąd ten ustanowił opiekuna nad ks. Michałem w osobie Alfreda Chłapowskiego, byłego ambasadora Rzplitej w Paryżu, do czasu rozstrzygnięcia sprawy o ubezwłasnowolnienie ks. Michała. — Postępowanie o ubezwłasnowolnienie nie zakończy się prędko, gdyż zebranie materiału dowodowego będzie wymagało dłuższego czasu. Wyznaczony opiekun poczynił już kroki i zawiadomił konsulaty polskie we Francji i Włoszech, by książę Radziwiłł nie mógł otrzymać ślubu za granicą.

Straszny czyn chorego na wściekliznę. Mieszkańcy wsi Kletnia (powiat radomski) żyją pod wrażeniem strasznego wypadku, jaki się tam zdarzył przed kilku dniami. Mieszkaniec tej wsi, Wł. Koćwin został przed miesiącem pokąsany przez wściekłego psa. Koćwin nie przypuszczając, że pies może być wściekły, ograniczył się jedynie do obandażowania dotkliwych ran szarpanych na nogach i rękach, zaniedbując całkowicie wskazane w takim wypadku środki zapobiegawcze. Po 4 tygodniach chory uległ ostremu atakowi szału — rzucił się na swą rodzinę i pokąsał 3 osoby, które przewieziono do szpitala w Radomsku, gdzie poddano je szczepieniu ochronnemu. Nieszczęśliwy Koćwin po ostrym ataku szału zmarł w strasznych męczarniach.

Bandyta Kaszeniak żyje. W Kieleckim pościg za groźnym bandytą Maruszeczką trwa. Aby mu odciąć drogę ucieczki, komenda policji w Kielcach za-

rządziła otoczenie patrolami trzech okolicznych powiatów. Ranny bandyta, wspólnik Maruszeczki, Kaszewiak nie umarł, wbrew pierwotnym pogłoskom, lecz przebywa nadal w szpitalu radomskim. Stan jego jest poważny.

Kaszewiakowi grozi kara śmierci. Władze sądowo-śledcze, prowadzące sprawę bandyty Kaszewiaka, ujętego w powiecie koneckim, który znajduje się w szpitalu w Radomiu, zażądały akt wszystkich spraw karnych Kaszewiaka z sądów innych miast prowincjonalnych, między innymi z sądów okręgowych w Krakowie i Katowicach. W jeden proces ma być połączonych 5 spraw bandyty Kaszewiaka, a wśród nich sprawa o zabójstwo przechodnia w Katowicach i o zabójstwo wywiadowców w Warszawie i Krakowie, a nadto sprawa za stawianie oporu z bronią w ręku policji na szosie radomskiej. Kaszewiakowi grozi za te wszystkie zbrodnie kara śmierci. Rozprawa toczyć się będzie przed Sądem Okręgowym w Radomiu po powrocie do zdrowia Kaszewiaka, który poddany został ostatnio operacji amputacji nogi.

Dwóch górników zasypanych w kopalni. Na kopalni „Bielszowice“ zawalił się filar Pod gruzami węgla zasypanych zostało dwóch górników: Rudolf Szczotka i Paweł Niewolnik z Pawłowa. Wszczęto niezwłocznie akcję ratunkową i z pod zwałów węgla wydobyto zwłoki górnika Szczotki, natomiast robotnik Niewolnik doznał szeregu ciężkich obrażeń, oraz pęknięcia podstawy czaszki W stanie groźnym przewieziono go do szpitala. Na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele władz górniczych, którzy prowadzą dochodzenia, celem ustalenia przyczyny wypadku.

84 tysiące zł. grzywny zapłacą przemytnicy. Sąd Okręgowy w Katowicach ogłosił wyrok w głośnym procesie przemytniczym Fr. Maniury i towarzyszy. Odpowiadali oni za przemyt na szeroką skalę z Niemiec do Polski sacharyny, zapalniczek, kamieni zapałowych i różnych innych towarów. Wyrokiem sądu herszta szajki Maniurę skazano na łączną karę 7 miesięcy aresztu i 42 tysiące zł. grzywny z zamianą na 840 dni aresztu, Huberta Nytza na 4 miesiące i 32 tysiące zł. grzywny, Augustyna Szwedę na 3 miesiące i 10 tysięcy zł. grzywny, J. Macurę 2 razy po 6 miesięcy, darowane na podstawie amnestii i Wł. Tokarza na 8 miesięcy, przy tym połowę darowano na podstawie amnestii.

1.200 scyzoryków w beczce na ryby. Niezwykle senzacyjnego odkrycia dokonała straż graniczna na terenie gminy Karol Emanuel w powiecie świętochłowickim. Funkcjonariusz straży granicznej przytrzymał E. Możka z Chropaczowa, który wiózł na furmance wielką beczkę używaną do przewożenia ryb. Na pytanie strażnika, co znajduje się w beczce — odpowiedział furman, że ryby. — Strażnik zaintrygowany jednak niepewnym zachowaniem się furmana, zajrzał do beczki i stwierdził wtedy, że zawiera ona nie ryby, lecz 1.200 scyzoryków, pochodzących z przemytu. Przemyt należał do niejakiego Augustyna Kluga z Rudy, a Możka zajął się tylko przetransportowaniem towaru na miejsce przeznaczenia. Oczywiście przemyt skonfiskowano, a szmuglerów osadzono pod kluczem. Wartość skonfiskowanych scyzoryków wynosi 600 zł.

Wytruł całą rodzinę. Ubiegłej nocy rozegrała się w Chorzowie ponura tragedia rodzinna, która pociągnęła za sobą pięć śmiertelnych ofiar. Urzędnik prywatny, Karol Łukasik, zatrudniony w jednej z fabryk mydła w Będzinie, a zamieszkały w Chorzowie, wytruł całą swoją rodzinę, złożoną z 80-letniej matki, Augustyny, 40-letniej żony Małgorzaty, 14-letniej córki i 12-letniego syna, po czym popełnił samobójstwo przez otrucie się. Powody zabójstwa i samobójstwa na razie nie zostały ustalone. Policja prowadzi w tej sprawie śledztwo.

Siedem górników zasypanych w kopalni. We czwartek dnia 30 ub. m. wieczorem nastąpił w kopalni Giesche w Nikiszowcu silny wstrząs, który odczuto na dużej przestrzeni tak w podziemiach — jak i na powierzchni. Wskutek wstrząsu zawalił się w pokładzie dolnym na poziomie 450 metrów chodnik bity w górę. Zwałami węgla zostało zasypanych siedmiu górników. W wyniku rozpoczętej natychmiast akcji ratunkowej wydobyto wkrótce po katastrofie ciężko rannego górnika Augustyna Gendasza z Szopienic. Po upływie dalszych 15 minut wydobyto ciężko rannego Wiktora Krzostę, który jednak w chwilę później zmarł. Koło godziny 21.15 wydobyto trzeciego ciężko rannego górnika P Szmelcyza. Rannym udzielił pomocy obecny na miejscu wypadku lekarz. Czterej pozostali górnicy przebywają do tej pory pod zwałami węgla i nie dają znaku życia. Niezwykle energiczna akcja ratunkowa prowadzona jest bez przerwy.

Straszna zbrodnia wyrostka. W Boże Narodzenie w Warszawie na Pradze strażnik kolejowy znalazł w pobliżu cmentarza żydowskiego przy ulicy 11 listopada zwłoki młodego mężczyzny z odciętą głową. — Zawiadomione władze sądowe i policyjne wszczęły dochodzenia. W pobliżu muru cmentarnego znaleziono kożuszek barani, notes, zakrwawioną chustkę, czapkę, ołówek i nóż sprężynowy. W kieszeni kożuszka był bilet kolejowy z nazwą stacji Szczęśliwice. Na podstawie znalezionych rzeczy ustalono, że zamordowany został robotnik kolejowy 24-letni Aleksander Modrakowski zamieszkały przy ulicy Targowej 6 Modrakowski wyszedł z mieszkania w wigilię w towarzystwie kolegi 17-letniego Henryka Ryszarda Minogi, syna posterunkowego Policji Państwowej. — Minogę zatrzymano. W jego mieszkaniu znaleziono skrwawiony mundur strzelecki, wyprany świeżo szalik ze śladami krwi i książeczkę PKO na dwa tysiące złotych. Modrakowski nie chciał się przyznać. Aresztowano również przyjaciela Minogi 19 letniego Józefa Skórę. Skóra zeznał, że znaleziony nóż sprężynowy jest jego i że Minoga wielokrotnie namawiał go do zamordowania Modrakowskiego. Koło cmentarza żydowskiego wynikła sprzeczka między Minogą a Modrakowskim. Minoga wyjął z kieszeni Skóry nóż sprężynowy i zadał nim cios Modrakowskiemu w plecy. Modrakowski począł uciekać, zaś biegnący za nim Minoga zadawał mu nowe ciosy. Modrakowski usiłował wdrapać się na mur cmentarza, jednak Minoga przewrócił go i zadał mu dalsze ciosy. Po zbrodni Minoga obrabował ofiarę i zbiegł. Zbrodniarz skonfrontowany ze Skórą przyznał się do wszystkiego. Zabójca był już wielokrotnie karany za kradzieże i wymuszenia. Nosił on pod klapą marynarki znaczek wywiadowcy skradziony wraz z rewolwerem przyjacielowi ojca. Minogę osadzono w więzieniu.

Dwieście ofiar przejedzenia w Warszawie. — W czasie świąt pogotowie ratunkowe w Warszawie udzieliło pomocy 200 ofiarom przejedzenia się. Z powodu tak wielkiej ilości wypadków zabrakło rycyny, którą dawano dla przeczyszczenia żołądka. Wobec tego musiano lekiem tym dysponować bardzo oszczędnie.

Śmierć pod pociągiem. Pociąg zdążający z Radomia do Warszawy, na moście kolejowym pomiędzy wsią Augustów a Dąbrówkami, gminy Grabów

nad Pilicą, powiatu kozienickiego, najechał na J. Wróblewskiego, który w tym czasie przepędzał tamtędy owce. — Wróblewski poniósł śmierć na miejscu.

Spłonął młyn wraz z 22 wagonami zboża. Na skutek zawalenia się desek na strychu hali maszynowej zapalił się od żelaznego komina materiał drzewny i spowodował pożar młyna walcowego wraz z budynkami gospodarczymi, będący własnością Rubinsteina Mozesa i Ski w Antoninie obok Radzichowa. Młyn spłonął doszczętnie. Nadto spaliły się 22 wagony zboża i mąki. Szkoda wynosi 450 tysięcy złotych. Młyn był ubezpieczony we włoskim towarzystwie ubezpieczeniowym.

Tragiczny wypadek. Ofiarą niezwykłego wypadku padł w drugi dzień świąt syn rolnika Gluhta w Wenecji pod Zninem. Pod wieczór Gluht udał się do sieczkarni, by przygotować paszę dla bydła. W pewnej chwili tryby puszczonej w ruch sieczkarni pochwyciły koniec szala, którym Gluht, będąc zaziębiony owinął sobie szyję. Szal zacisnął się tak mocno na szyi nieszczęśliwego, że po kilku minutach chłopiec upadł uduszony przy maszynie. Zaniepokojeni długą nieobecnością syna rodzice, w późnych godzinach wieczornych udali się do sieczkarni, gdzie znaleźli zimne już zwłoki.

Egzekutor zajął monstrancję. — Toruński Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Wąbrzeźnie rozpatrywał sprawę ks. Fr. Bączkowskiego z Królewskiej Nowej Wsi, pociągniętego do odpowiedzialności z art. 255 k. k. o dopuszczenie się zniewagi w stosunku do poborcy skarbowego Kubisza. W swoim czasie zjawił się na plebanii w Królewskiej Nowej Wsi egzekutor Kubisz i zajął szafę, w której miały się znajdować szaty liturgiczne i monstrancja. Skutkiem tego ukazały się w pismach oświadczenia i sprostowania, w wyniku ktorych doszło do rozprawy sądowej. Sąd wydał wyrok uwalniający ks. Bączkowskiego od winy i kary.

Śmierć dwojga dzieci w dymie. W Czarnym Błocie, w powiecie toruńskim, wydarzył się tragiczny wypadek — który pociągnął za sobą śmierć dwojga dzieci. Robotnica Genowefa Bartmanowa pozostawiła bez opieki w kuchni swoje dzieci: 4 letniego Henryka i 2 i pół letniego Mariana. W kuchni znajdował się żelazny piec, a obok pieca leżał siennik ze słoma. Od rozpalonego pieca zapalił się siennik. Wskutek powstałego dymu obaj chłopcy ulegli uduszeniu. — Zwłoki dzieci zostały zabezpieczone do dyspozycji władz sądowych.

Złodzieje berlińscy dobrze się zaopatrzyli na święta. Tuż przed świętami w śródmieściu Berlina dokonano niezwykle zuchwałej kradzieży. Złodzieje zdołali niepostrzeżenie uprowadzić stojący na ulicy samochód ciężarowy pewnej firmy, zawierający kilkanaście cetnarów kiełbasy, gęsiny i innych artykułów żywnościowych.

Napad 6 bandytów na trzech inkasentów. — W pobliżu banku francuskiego w Troyes (dep. Aube) 6 osobników pod groźbą rewolwerów wyrwało trzem inkasentom teczki, które zawierały 1 milion 800 tysięcy funtów w gotówce i 250 tysięcy fr. w papierach wartościowych. Zaskoczeni nagłą napaścią inkasenci rozpoczęli bezładną strzelaninę w kierunku rabusiów, którzy jednak zbiegli w samochodzie, ostrzeliwując się. Nikt nie został trafiony i samochód zniknął w nieznanym kierunku.

Trzy pociągi z rodzinami polskich górników przybyły do Belgii. Do Montzen, położonego nad granicą belgijską — przybyły z Polski trzy pociągi z rodzinami naszych emigrantów. Każdy z pociągów wiózł 500 do 600 rodzin. Razem z dziećmi przybyło około 5.000 osób. Bagaż emigrantów przewieziono w kilkudziesięciu wagonach. Straż celna belgijska bardzo troskliwie sprawdzała, czy wraz z transportami nie przybyli jacyś niepowołani, którzyby usiłowali przedostać się do Belgii bez paszportów.

Matka 20 dzieci. Mussolini, dowiedziawszy się, że pewna włościanka nazwiskiem Elena Lavista, urodziła dwudzieste dziecko, przesłał jej 3 tysiące lirów, oraz nakazał gubernatorowi Rzymu zapewnić jej mężowi dobrze płatne stanowisko i komfortowe mieszkanie dla całej rodziny. Gubernator Rzymu natychmiast spełnił rozkaz.

Miliony dolarów czekają na 7 spadkobierców w Polsce. W roku ubiegłym zmarł w Ameryce fabrykant Henryk Duszyński, który pozostawił fortunę obliczoną na 80 milionów dolarów. Rodzina zmarłego rozpoczęła poszukiwania za spadkobiercami w Polsce, gdzie do pozostałego majątku ma prawo 7 osób, między innymi p. J. Duszyńska, dentystka z Gdyni. — Sprawę spadkową prowadzi adwokat toruński p. Puciata. — Kariera zmarłego bogacza była niezwykła. W 17-roku życia przedsiębiorczy młodzieniec udał się do Ameryki i tam zaczął prowadzić różne interesy, poczynając od sprzedaży gazet. Z czasem założył fabrykę budowy silników i dorobił się szybko olbrzymiego majątku. Duszyński zmarł w Chicago, gdzie w ostatnich dniach przed śmiercią przeprowadził kilka niefortunnych operacyj finansowych. Dlatego odzyskanie spadku napotyka na duże trudności ze względu na pozostałych w Ameryce wierzycieli. — Niemniej jednak pozostali w Polsce spadkobiercy, z których większość mieszka w poznańskim otrzymają milionowe fortuny.

Szaleniec poranił nożami 10 osób. Pewien Filipińczyk ogarnięty nagłym napadem szału, wypadł z wielkimi nożycami na główną ulicę miasta Oskland w Kalifornii, siejąc popłoch wśród przechodniów. Szaleniec wdzierał się do sklepów, rozdając nożycami ciosy na prawo i lewo. Ofiarami szaleńca padło 16 osób, z których 4 zmarły niebawem, a 6 przewieziono w stanie ciężkim do szpitala. Ostatecznie agentom policji udało się obezwładnić szaleńca.

RZECZY CIEKAWE.

Pięć ciekawych typów.

Człowiek pijany jest przedmiotem odrazy lub przynajmniej politowania. Może być także przedmiotem studium psychologicznego.

Zdarzają się różne typy wśród pijaków... Jest pijak-awanturnik. Ten, gdy sobie podpije, gotów dom przewrócić nogami do góry, wytłuc wszystkie naczynia, podpalić chałupę. Typ niebezpieczny.

Jest pijak-sentymentalny. Ten z obcym człowiekiem chce się całować, roztkliwia się do łez nad swoją biedą, lub, gdy jest zamożny, wszystko gotów rozdać między przyjaciół.

Jest pijak-spokojny. Kiedy mu głowa pocznie ciążyć, opiera ją o stół i momentalnie zasypia. Budzi się na dźwięk kieliszka. Wypija go i na nowo zasypia. Skończywszy ucztę, wraca do domu, starając się wyminąć wszystkie po drodze przeszkody, buty zzuwa przed drzwiami swego mieszkania, by nikomu nie zrobić przykrości.

Jest pijak-filozof. Każdy kieliszek wódki, to dla niego przybór mądrości. — Najzawilsze sprawy i naj-

trudniejsze problemy rozstrzyga wtedy bezapelacyjnie. Wszystko widzi prosto. Wszystko mu jest jasne.

Jest jeszcze jeden typ. Pijak-ponury. Każdy nowy kieliszek jest dla niego nowym kielichem goryczy. Nie mówi wiele. Ale, kiedy powie słowo, to każde jest wyrazem jego najgłębszego przekonania, że świat jest nad przepaścią. Kiedy się zaśmieje, to w tym śmiechu brzmi taka ironia, że aż ciarki przechodzą. „Świat jest podły — oświadcza w końcu — tak, czy nie?“ Ktoś ośmielił się powiedzieć: — nie! I teraz żałuje. Za swój optymizm pokutuje w szpitalu.

Drzewo czy apteka?

Olbrzymie drzewo, baobab oddaje nieocenione usługi krajowcom. Mąka z owocu nazywana małpim chlebem, służy do przyspieszenia zsiadania się mleka. Mąka ta jest również lekarstwem przeciw chorobom oczu; zmieszana z wodą, tworzy gęstą papkę, którą chory przykłada sobie trzy razy dziennie do oczu. Dla zapobieżenia dezynterii, pije się „małpi chleb“, zmieszany z wodą. Suszone liście baobabu sproszkowane i przyjmowane do wewnątrz, zapobiegają poceniu się. Kataplazmy z tych liści sprawiają ulgę przy kolce brzusznej. — Guma z baobabu jest świetnym środkiem dezynfekcyjnym na różnego rodzaju rany. Natomiast sok z kory drzewnej usuwa ból z zębów.

Aparat masowo niszczący owady.

W południowo-afrykańskich ogrodach, hodujących drzewa owocowe i truskawki, został obecnie wprowadzony w użycie oryginajny aparat, który jest w stanie, w przeciągu bardzo krótkiego czasu zniszczyć olbrzymie ilości owadów.

Aparat składa się z pustego wewnątrz słupa wysokości trzech i pół metrów — na szczycie którego umieszczony jest reflektor, rzucający silne żółtawo-zielone światło. Owady zwabione przez blask reflektora zostają natychmiast wessane do wnętrza słupa przez aparat, podobny do odkurzacza. W środku słupa mieści się płyn żrący, w którym owady natychmiast znajdują śmierć. Co jakiś czas ogrodnicy opróżniają słup z owadów i nalewają nowy zapas płynu.

Pomysłowy aparat stanowi istne dobrodziejstwo dla plantacji południowo afrykańskich — w których owady najrozmaitszych gatunków, robiły dotąd spustoszenia, oceniane na sumę około 250 tysięcy funtów szterlingów rocznie.

Olbrzymie drzewa.

W Australii znajduje się banan tak rozłożysty, że gałęzie jego ocieniają przestrzeń 7 akrów. Jest to niewątpliwie najbardziej rozłożyste drzewo na świecie.

Drugie miejsce zajmuje banan, rosnący nad brzegiem rzeki Nerbuddy w Indiach, zwany Cubbeer Burr,

Wylewy znacznie uszkodziły to wspaniałe drzewo. mimo to 7 tysięcy osób może wygodnie spocząć pod jego cieniem; gałęzie rozciągają się nad przestrzenią pięciu akrów.

Drzewo to rozdziela się na 350 wielkich pni i 3 tysiące mniejszych, a każdy z nich wydaje osobne gałęzie i konary.

Jedynym z największych i najstarszych drzew na świecie jest kasztan rosnący u stóp Etny; olbrzymi pień, mający 212 stóp obwodu rozdziela się na pięć potężnych konarów.

Wnętrze pnia jest w części wypróchniałe i może pomieścić gromadę owiec.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Olejaszewski** w W: Zaległość datuje się z drugiego półrocza 1936 r. — **Kazimierz Małocha** w G.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Jan Bator** w K.: Nadesłany utwór nadaje się do pisemka dla dzieci, przeto w „Roli“ nie zamieścimy. Kalendarz wysłaliśmy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Bober** z W.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Zagadki dobre. W miarę miejsca zamieścimy. — **Wojciech Barański** w P.: Za przysługę dla „Roli“ dziękujemy i polecamy się nadal. Wzajemnie też pozdrawiamy Pana — **St. Piękoś** w M: Wysłaliśmy — dziękujemy i pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Ludwik Banaś z C.).

☐☐☐☐☐☐☐ Imię żeńskie.
☐☐☐☐☐☐☐ Imię męskie (zdrob.).
☐☐☐☐☐☐☐ Rodzaj powieści.
☐☐☐☐☐☐☐ Imię męskie.
☐☐☐☐☐☐☐ Miasto pow. (w Małop.).
☐☐☐☐☐☐☐ Mamy w śpiewie.
☐☐☐☐☐☐☐ Ptak.
☐☐☐☐☐☐☐ Instrument muzyczny.
☐☐☐☐☐☐☐ Ptak.
☐☐☐☐☐☐☐ Inaczej grzędy.

Litery w pierwszym rzędzie kratek, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko historyka polskiego.

2. Łamigłówka.

Maniery, Odra, Racławice, zupa, krajobraz, Maków, zbuduje, Podole, Watykan, kanonier.

Z powyższych wyrazów należy wziąć po jednej sylabie, w tym samym porządku co wyrazy i ułożyć z nich przysłowie polskie.

3. Przestawianki.

(Ułożył Kula Wincenty z M. K.).

I.

Mieczysław Brrajnt przeprowadzi Zosię borem.

II.

Sąsiad Romuald Bąk dał Zofii mapę gór.

Z powyższych zdań ułożyć znane przysłowia.

4. Szarada.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

Pierwsze na wiosnę na rzece płynie,
Pierwszy pół drugi znowu z handlu słynie,
Drugie i trzecie pieniądz u nas wycofany,
A pół drugi jako miara powierzchni znany.
Pół drugiego trzecie mieszkaniem człowieka była,
Gdy mądrość Boska świat zatopiła.
W drugie wspak i trzecie obrazek oprawiony
Obrazek śliczny na ścianie zawieszony.
Cała zaś na odpustach handelek swój prowadzi,
Rozwiązać tę szaradę nikomu nie zawadzi

5. Łamigłówka trójkątna.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Szukany wyraz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Bibuła.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ Czas.
■ ☆ ☆ Rzeka syberyj.
■ ☆ Skala głosu.
■ Samogłoska.

Początkowe litery w miejscach kwadracików czarnych pionowo i poziomo dadzą nazwę miejscowości, słynnej z wielkiej porażki Niemców.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 17 stycznia 1938

Znaczenie zagadek z Nr 51: 1. Logogryf: Ada. Model. Wiadukt. Przydomek. Werdykt. Radom. Udo. 2. Przekładanka: Piękna nasza Polska cała, piękna żyzna i nie mała. 3 Szarady: I. Szafarze. II. Powała. III. Złodzieje. 4. Kwadrat magiczny: Nero. Eryk. Ryba. Okaz. 5. Kwadrat magiczny: Kara. Aron. Rola Anar.

Dobre rozwiązanie zagadek z Nr 50 nadesłał tylko p. Józef Drąg z Rajbrotu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 24 stycznia b. r.

Pszenica	30·00—30.50	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158 00
Jęczmień	20·00—21 75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·50—46.00
Groch zwyk.	30 00—32·00	Mąka żytnia	33·50—3[illegible].75
Siano słodk.	8·50— 9 00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00 00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17 00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 24 stycznia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.[illegible]8—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0 68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0 80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 stycznia 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Kosztowny sen.

Żona: — Czy wiesz mężusiu co mi się śniło dzisiejszej nocy?

Mąż: — Skąd ja mogę wiedzieć?

Żona: — Otóż śniło mi się, że kupiłeś mi wspaniałe futro...

Mąż: — Proszę cię — staraj się, abyś przy dzisiejszych czasach nie miewała takich snów kosztownych.



Złośliwy.

— Jestem na tyle rozsądny, że sam się z siebie śmieję, jeżeli zrobię głupstwo.

— W takim razie musi pan prowadzić wesołe życie!

Popisała się.

— Co ci najlepiej smakowało mężulku w moim pierwszym ugotowanym obiedzie?

— Najlepsza była z wszystkiego musztarda!

Wszyscy pszczelarze i miłośnicy ogrodnictwa powinni czytywać i abonować swój niezależny poradnik miesięczny ilustrowany:

„Pszczelarz Polski i Ogród"

wychodzący w Warszawie **pod Redakcją Stanisława Brzósko.**

Wydajność ich pasiek wielokrotnie zwiększy się, otrzymają porady we wszystkich bolączkach jakie mogą zajść w ich gospodarstwach pasieczno ogrodowych.

Do 15 stycznia 1938 r. opłata ulgowa 6 zł. za cały rok, później rocznie 7 zł., półrocznie 3.50 zł., kwartalnie 1.75 zł.

Numera okazowe wysyła się po otrzymaniu 15 gr. najlepiej pocztowym przekazem rozrachunkowym.

Adres Redakcji „Pszczelarza Polskiego i Ogrodu"
Łomianki k. Warszawy. Nr. PKO. 21625.

„Wskrzeszenie Łazarza" **powieść** biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli" w cenie tylko 1·20 zł wraz z przesyłką pocztową.

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lubmuzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
Piotr Woltal w Bochni.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 donabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.



BANDAŻYSTA,
Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,
ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

została przeniesiona na ul. Szpitalną L. 9 i adresować należy na adres zmieniony.